SOBOTA

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 119 (1127) DNIA 2 LISTOPADA 1935 ROKU ROK XV

Ruch przegrywa w Dreźnie 0:2, lecz zwycięża w Düsseldorfie 1:0

Berlin-Warszawa 12:4

Klęska bokserów w stolicy Niemiec -- Tylko Czortek zdobywa pełne 2 pkt.

Piłkarze przybyli już do Bukaresztu

(Telefoniczna relacja od naszego specjalnego wysłannika)

BUKARESZT, 1.11.—Tel. wł.— Wyjazd ekspedycji ze Lwowa nastąpił prawie z 45 min. opóźnieniem. Dzięki uprzejmości władz kolejowych drużyna otrzymała osobny wagon, w którym rozlokowano się i udano do snu. Na granicy władze rumuńskie okazały się bardzo uprzejme. W Czerniowcach oczekiwał Polaków specjalny delegat Federacji rumuńskiej, który wręczył kwiaty o barwach narodowych. Podróż upłynęła normalnie na grze i zabawie.

W Ploesti melduje się pierwszy dziennikarz rumuński, robiąc wywiady i dowiadując się o stanie reprezentacji polskiej. Jednocześnie dostarczył kart kwaterunkowych, co świadczyło o dobrej organizacji.

Do Bukaresztu przybyliśmy z półgodzinnem opóźnieniem. Na dworcu powitał ekspedycję wiceprezes zw. rumuńskiego p. Daviela. Z ramienia poselstwa przybył attache wojskowy p. pułk. Kowalewski, sekretarz poselstwa p. Mieczysławski oraz korespondent Przeglądu p. inż. Mizunka etc.

Drużyna zakwaterowana została w hotelu Grand Hotel Lafayette. Nastrój w Bukareszcie jest podniecony, zainteresowanie b. wielkie. Wszystkie bilety są wykupione. Liczą się z frekwencją około 30.000 widzów, tembardziej że pogoda jest doskonała. W obozie rumuńskim panuje wielkie zdenerwowanie. Opinja jest podzielona. Przyczyniła się do tego akcja pewnej części prasy tutejszej, domagającej się zrumunizowania reprezentacji narodowej i wyeliminowania z niej pierwiastków mniejszościowych. W rezultacie selekcyjny komitet zestawił skład następujący: Cretzeanu (Juventus); Sfera, Albu (Venus); Deheleanu (Ripensia), Eisenbeisser (Venus), Szanisło (Rip.); Bindea (Ripensia), Schileru, Sepi, Valcov (Venus), Dobay (Ripensia). Rezerwa: Yordaches (bramka), Burger (obrona), Juhasz (pomoc), Baratky (napad).

Wszystko to razem nie przyczynia się do umocnienia nastrojów w obozie rumuńskim. Naogół nie widać wiary we własne siły.



15-ka PIŁKARZY, Z KTÓREJ P. KAŁUŻA POWOŁA REPREZENTACJĘ POLSKI

Górny rząd: Albański (Pogoń), Fontowicz (Warta), Doniec (Cracovia), Michalski (Naprzód), Dytko (Dąb), Wasiewicz (Pogoń), Kotlarczyk II (Wisła); zboku: Martyna (Legja), kpt. drużyny; dolny rząd: Kotlarczyk I (Wisła), Piec (Naprzód), Matyas (Pogoń), Smoczek (Warszaw.), Szerfke (Warta), Pazurek (Garbar.), Kisieliński (Cracovia).

W ekspedycji polskiej nastrój dobry, spokojny, bez podniecenia. Skład definitywnie ustalony zostanie w sobotę rano po lekkim treningu. Dziś już można powiedzieć, że kierownictwo ataku obejmie Smoczek.

Natomiast o ile wywnioskowaliśmy z rozmów z kpt. Kałużą nie jest on jeszcze zdecydowany komu dać pierwszeństwo w pomocy Kotlarczykowi czy Wasiewiczowi. Zdaje się, że uwzględniony zostanie raczej gracz Wisły.

Program na dzień sobotni przewiduje rano masaż, lekki trening na stadjonie, gdzie odbędzie się mecz, spacer po mieście, obiad, o godz. 4.30 złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, o godz. 18 ekspedycja przyjęta zostanie przez posła Arciszewskiego w poselstwie.

W niedziele rano gracze pozostaną aż do meczu w hotelu. Wieczorem po zawodach odbędzie się bankiet, a odjazd do Polski nastąpi w poniedziałek rano.

Narcyz Süsserman.

PARYŻ — WIEDEŃ 6:5

PARYŻ, 1.11. — Tel. wł. — Wiedeń uratował w ostatniej chwili Paryż, postawiony w nieprzyjemnej sytuacji po odmowie Pragi i przysłał silny zespół złożony z graczy Austrji i Rapidu. Mecz rozegrany wobec 35.000 widzów zakończył się niecodziennym wynikiem 6:5. Po przerwie (2:2) Francuzi strzelili w ciągu 15 minut cztery bramki. Zawodowcy austrjaccy zabrali się do roboty i uzyskali jeszcze 3 bramki — ale wyrównać nie zdołali. Gole dla Francuzów zdobyli środek ataku Argentyńczyk Stabile (2), środek pomocy Bastide, Sas, Seston i Alexandre; dla Austrjaków Binder (3), Sindelar i Stroch.

LONDYN—CZERWONE DJABŁY 2:1.

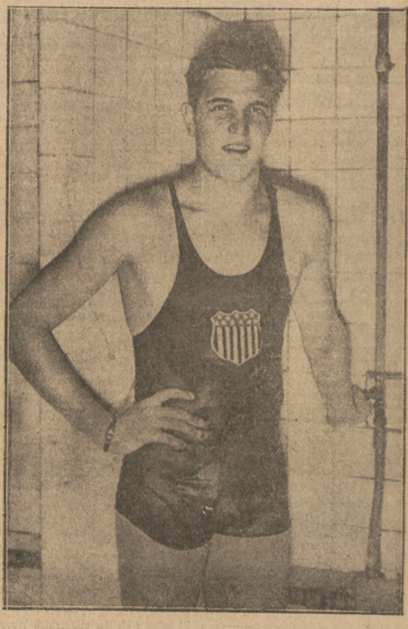
BRUKSELLA, 1.11. — Tel. wł. — Doroczny mecz piłkarski między nieoficjalną reprezentacją Belgji i amatorską reprezentacją Londynu wygrali Anglicy 2:1.



Z MECZU TEAMÓW B SZWAJCARJA — FRANCJA 3:2 W HAVRZE.
Tegoż dnia w Zurichu pierwszy garnitur Szwajcarji zwyciężył również Francję 2:1.



ARENZ (BERLIN)
stoczył z Polusem piękną walkę zakończoną na remis.



ADOLF KIEFER, PŁYWAK FENOMEN
o którego rekordach mówi dziś cały świat sportowy.

Sędzia Bergstroem... najlepszym pięściarzem Berlina

Skandaliczne decyzje odbierają zasłużone zwycięstwo Kozłowskiemu i Dorobie

BERLIN, 1.11. — Tel. wł. — Raz jeszcze doświadczyliśmy srodze zwodności wyroków punktowych arbitrów pięściarskich. Wybrany przez warszawski związek p. Bergstroem z Amsterdamu nadużył sromotnie zaufania, sknocił tak pięknie zapowiadający się mecz i okradł Warszawę z uczciwie zarobionego remisu. Nastawienie samodzielnie punktującego Holendra szło wyraźnie w kierunku stylu, ale nie uprawniało go do przyznania zwycięstwa dziecinnie bezradnemu technikowi nad znakomicie i skutecznie pracującym fajterem, tak jak to miało miejsce po walce Kozłowski — Voelker, a później w walce Doroby z Tabertem.

Właściwie możemy oszczędzić sobie zajmowanie krytycznego stanowiska wobec wyroków ferowanych przez p. Bergstroema. Wyraźnie i bez ogródek powiedziała wzorowo objektywna publiczność berlińska co sądzi o jego „objektywiźmie" i „sprawiedliwości".

Pierwszy, ale też największy fałsz wieczoru — przyznanie porażki Kozłowskiemu, przyjęto groźnym pomrukiem protestu i gdzieniegdzie gwizdami, ale wyrok w wadze półciężkiej skwitowało 10.000 obecnych berlińczyków już głośną i długą demonstracją przeciwko holenderskiemu sędziemu. Wystarczy więc powiedzieć: brawo publiczność berlińska, wstyd, panie Bergstroem.

W rezultacie zapisano nam wynik 4:12 zamiast regularnego 8:8. W rzeczywistości Warszawa była o krok od zwycięstwa, gdyż Rotholc dzięki brakowi opanowania oddać musiał cenny punkt. Stało się to, czego wszyscy obawiali się w skrytości: Rotholc walczył nieczysto, dwa razy uderzając po „brek", dwa razy zaatakował przeciwnika klęczącego na deskach. To też po zaaplikowaniu mu słusznych ostrzeżeń zrobić musiał dobra minę, gdy dano mu remis.

Poza wielkiem rozczarowaniem, jakie zgotowała nam osoba Bergstroema, wieczór dzisiejszy nie przyniósł nieoczekiwanych minusów. Przeciwnie — chłopcy bili się z sercem, a tam, gdzie obawialiśmy się obnażenia pewnej surowości pięściarskiej spotkała nas nawet miła niespodzianka.

Chodzi nam przedewszystkiem o Kozłowskiego i w drugim rzędzie Dorobę, którzy stanęli do walki w doskonałej kondycji i potrafili z nadwyżką zniwelować przewagę techniczną przeciwników.

Warszawską gwiazdą wieczoru był Czortek, który zademonstrował styl angielski w najlepszem wydaniu, zdeklasował przeciwnika i zasłużył sobie na miano najlepszego pięściarza wieczoru. Janczak wypadł na tle walczącego Kampego wcale nieźle. Polus, którego nieoczekiwanym partnerem był Ahrenz (Niemcy w ostatniej chwili zmienili Vietzkego i przesunęli o klasę wyżej Ahrenza a w jego miejsce desygnowali Voelkera), z trudem dawał sobie radę z jego ruchliwością i taktyką i tylko stylem zapracował sobie na remis. Karpiński i Mizerski zrobili tyle, ile było w ich możliwościach.

Po krótkich ceremonjach powitalnych i wstępnej walce juniorów, która zakończyła się trzecią tego wieczoru burzą protestacyjną publiczności pozostali w ringu Rotholc i Bruss.

Nigdy chyba na reprezentacyjnym meczu bokser polski nie stracił punktów tak niepotrzebnie z własnej winy jak Rotholc. Bruss okazał się wprawdzie pięściarzem trudnym w walce, ale nie powinno to kosztować Rotholca więcej niż jedną rundę. Pierwsza poszła rzeczywiście na marne: Polak nie wiedział co począć z przedziwna gardą Brussa, a ten zebrał tymczasem garść punktów w kilku doskokach. Z początkiem drugiej rundy rozcina Bruss Rotholcowi czoło, które silnie krwawi. Rotholc jest wyraźnie podniecony, przechodzi teraz do energicznego ataku, wywołuje kilkoma suchemi sierpami respekt przeciwnika, który zamyka się zupełnie za gardą. Druga runda kończy się wyraźną przewagą Rotholca, który jednak już teraz zasłużył sobie na ostrzeżenie.

W trzeciej rundzie Rotholc jest zupełnym panem sytuacji, ale pierwsze, na co sobie zarabia, to nie punkty, lecz znów ostrzeżenie. Twardość Brussa szybko się kończy, idzie on dwa razy na deski, ale Rotholc jest do tego stopnia niezdolny do opamiętania się, że oba razy bije klęczącego przeciwnika. Kosztuje go to dwa ostrzeżenia, ostrzeżenia zupełnie zasłużone. Rotholc był przy drugiem jaskrawem przekroczeniu według przepisów o krok od dyskwalifikacji.

Teraz szansa tkwi tylko jeszcze w k. o. Nie przychodzi on jednak, a dalsze ataki pozwalają Rotholcowi zniwelować manco ostrzeżeń do słusznego remisu.

Jak już na wstępie zaznaczyliśmy boks w wielkim stylu zademonstrował Czortek, który od pierwszej chwili zdecydowanie podjął atak, a jednocześnie potrafił znakomicie nastawić się na chaotyczne ataki Weinholda. Niemiec walczył kompletnie bez głowy, rzucał się częstokroć naoślep, co pozwoliło Czortkowi wykazać wszystkie swe zalety i ośmieszyć przeciwnika. Tak działo się przez wszystkie trzy rundy i Czortek skończył walkę arcywysokiem zwycięstwem punktowem.

Kozłowski prowadził walkę z reprezentantem Berlina w wadze piórkowej — Voelkerem od początku agresywnie i z sercem. Pierwsza runda przynosi mu tylko nieznaczną przewagę, natomiast już w drugiej nadziewa się Voelker na prawą Kozłowskiego i od tego momentu do końca walki niemal jest bezustannie okładany ciosami Polaka.

Przez długie momenty Voelker jest groggy, tacza się ze szklistemi oczyma po ringu. Kozłowskiemu brak ciosu kończącego, ale to co pokazał wystarczyło zupełnie do wysokiego zwycięstwa punktowego. Opinja p. Bergstroema była jednak zupełnie inna: dał on dwa punkty Voelkerowi.

W wadze lekkiej walczyli do niedawna jeszcze dwaj piórkowcy — Polus i Arenz. Polus miał dużo roboty, zanim dał sobie radę z groźnemi, choć nieładnie wyglądającemi atakami Arenza. Kontrował go w miarę możności, ale należycie trafić ruchliwego przeciwnika nie mógł. Pierwsza runda przynosi nawet lekką przewagę Arenza, stosującego niesamowite tricki, które zaskakują Polusa, ale nie pomnażają bynajmniej sławy Niemca.

Styl Polusa dochodzi wyraźnie do głosu dopiero w trzeciej rundzie, kiedy Arenz atakuje coraz chaotyczniej, to też wynik remisowy uznać musimy jako całkowicie słuszny.

Ulubieniec publiczności berlińskiej Kampe stanął do walki daleki od swej normalnej formy. Walka przez długi czas nie miała wyrazu, dopiero gdy Kampe zaczął sobie zbytnio przeciwnika lekceważyć, lewy sierp Jańczaka był dla niego ostrzeżeniem i zmusił do wydobycia większych rezerw w trzeciej rundzie.

Pod koniec walki Kampe przeważa wyraźnie, aby mieć zagwarantowane zwycięstwo. Janczak zachowuje jednak do gongu dzielną postawę.

Walka reprezentantów w wadze średniej miała dość nieoczekiwany dla nas bardzo ładny przebieg, choćby dla tego że Hornemann, który awansował w technice nie miał potrzeby odwoływania się do swej brutalności i walki w zwarciu. Karpiński, który nie rozłożył z dostateczną dokładnością sił na trzy rundy finiszował w ostatniem zwarciu nieoczekiwanie dobrze, zdobył nieznaczną przewagę nad Hornemannem, nie wystarczyło to jednak do wyrównania przewagi policjanta berlińskiego, który wprawdzie wypompował się, ale też zapewnił sobie zwycięstwo w pierwszych dwu rundach.

Doroba wygrał w walce z Tabertem wszystkie trzy pierwsze rundy, poczynając od pierwszej bardzo nieznacznie aż do trzeciej — bardzo wysoko. Tabert próbował do połowy drugiej rundy rozegrać swe atuty techniczne, nadział się jednak na kontrę Doroby i odtąd odbierał cios za ciosem w defenzywie. Tutaj odebrano Warszawie dwa nieznaczne, ale zasłużenie zdobyte punkty.

Walka Mizerski — Kyffus przybrała oczekiwany obraz. Niemiec był zbyt szybki, zbyt dobry technicznie dla Mizerskiego; nieoczekiwana była tylko agresywność Kyffusa, który nie obawiał się ciężkiej pięści Polaka. Mizerski trzymał się przez dwie pierwsze rundy nieźle, ale w trzeciej nadziawszy się na celny cios Kyffusa, oddał mu wysoko rundę i wyraźne zwycięstwo. (Gil).

Gnieźnieńską Stellę obok walkoweru i utraty punktów za ostatni mecz z Sokołem czekają jeszcze konsekwencje za podpisanie karty zgłoszeń Marcina Szo...ta, nazwiskiem „Marciniak".

Mecz ligowy Warszawianka—Śląsk, który miał się odbyć dn. 3.11, przełożono na 24-go listopada.

Brutalne wypadki na meczu Legja—Warszawianka skłoniły W. G. i D. do uchwały, mocą której na wszystkie pozostałe spotkania ligowe udadzą się specjalni obserwatorzy Wydziału. Oby to coś pomogło!...

Tylko tak dalej! —

Kolarstwo rusza w Łodzi z martwego punktu

Łódź, w październiku 1935 r.

Dziedziną sportu, która w Łodzi miniony sezon zakończyła rzeczywiście dużym sukcesem ogólnym — jest kolarstwo. Sukces ten obejmuje wszystkie trzy ważne czynniki, jak: bogactwo imprez, wielki wzrost zainteresowania, a co zatem idzie — duże powodzenie finansowe. Po latach chudych nadchodzą widocznie tłuste.

W trosce o jeszcze lepszy sezon przyszłoroczny, Zarząd ŁOZK zabrał się z energią do syzyfowej pracy, która może stanowić wzór dla innych związków.

W połowie listopada rozpoczyna się zaprawa zimowa. Nie jest wykluczone, że ŁOZK skorzysta z pobytu trenera lekkoatletycznego Cejzika, który przez miesiąc poprowadziłaby zaprawę. Szczegóły będą uwzględnione na konferencji klubowej w poniedziałek dn. 4 listopada.

Celem pobudzenia ambicji sportowej zawodników, a co zatem idzie i podniesienia poziomu, ŁOZK na swem ostatniem posiedzeniu postanowił ufundować trzy wartościowe nagrody dla tych kolarzy z okręgu łódzkiego, którzy w okresie od rozpoczęcia zaprawy zimowej do sezonu letniego osiągną najlepsze wyniki. Na całokształt tej pracy złożą się: punktualność i regularność w uczęszczaniu na treningi zimowe, zachowanie się, subordynacja, konserwacja sprzętu, wyścigi, rekordy i t. d. Regulamin tych nagród jest już opracowany.

Pozatem już dziś ŁOZK ogłosił przystąpienie w sezonie 1936 do prób ustanawiania rekordów okręgowych na torze i szosie (na torze, ze startu lotnego, na 200, 400, 1000 mtr. w wyścigu godzinnym i olimpijskim 4000 mtr. na szosie na dystansach 25, 50 i 100 klm.), przeznaczając za to cenne nagrody honorowe. ŁOZK zakupuje pozatem sprzęt dla torowców, czterorolkową aparaturę home-trenerów.

Z zamierzeń na przyszłość, już dziś krystalizują się koncepcje, które sądząc z dotychczasowej rzutkości prezesa ŁOZK Szymskiego, będą zrealizowane. Ścisła współpraca z niemieckim Radfahr-Verbandem i Marzinem Szmidtem, gwarantować ma ciekawy sezon. Trójmecz międzynarodowy Berlin — Warszawa — Łódź, w jeździe amerykańskiej, wchodzi na przyszłość jako stały program. ŁOZK wierzy, że doprowadzi do skutku międzynarodowy wyścig szosowy Łódź — Wrocław, na wzór wyścigu międzypaństwowego Berlin — Warszawa. Te wszystkie rzeczy przygotowywane są obecnie w martwym sezonie. **(M. L.).**

Nie oczekujemy triumfu

ale klęska w Bukareszcie byłaby wielkim ciosem

Siódmy mecz międzypaństwowy Polska — Rumunja w d. 3 b. m. w Bukareszcie będzie jednem z ogniw trwałego łańcucha wiążącego piłkarstwa obu krajów niemal od samego zarania P. Z. P. N.-u, bo o dr. 1922-go. Przed laty 13-tu pierwszy mecz z Rumunją rozegrany w Czerniowcach był wogóle czwartem spotkaniem naszej reprezentacji, przyczem poprzedziły go jedynie dwukrotne zawody z Węgrami w Budapeszcie i Krakowie, oraz mecz ze Szwecją w Sztokholmie.

Inauguracja polsko-rumuńskich stosunków piłkarskich skończyła się pełnem wzajemnej kurtuazji wynikiem 1:1, który też powtórzono w walce rewanżowej, mającej miejsce w r. 1923 we Lwowie.

Ożywione początkowo stosunki, potem jednak uległy dłuższej przerwie, gdyż po raz trzeci spotkaliśmy się z Rumunami dopiero w r. 1927-ym w Bukareszcie. I tym razem walka skończyła się remisem 3:3. Przy okazji należy podkreślić, że mecz ten, z okresu przesilenia w piłkarstwie polskiem wskutek rewolty wywołanej powstaniem Ligi, był jedynem w tym roku naszem spotkaniem międzypaństwowem.

I znów trzeba było dalszych czterech lat, aby doprowadzić do skutku następne spotkanie obu państw w Warszawie. Tym razem szczęście było po stronie Rumunów, którzy wyjechali ze stolicy Polski ze zwycięstwem 3:2.

W roku następnym — 1932-im Polacy zrewanżowali się jednak w Bukareszcie „krwawo" bijąc Rumunów na głowę 5:0, ale po tych dwu wzajemnych zwycięstwach szóste skolei spotkanie rozegrane w r. ub. we Lwowie przyniosło znów tak charakterystyczny dla meczów polsko-rumuńskich wynik remisowy 3:3.

W ogólnym zatem rezultacie na sześć walk stoczonych dotychczas obie strony osiągnęły identyczny stosunek punktów 6:6 (po cztery remisy i po jednem zwycięstwie), ale Polska zdystansowała swych sąsiadów lepszym stosunkiem bramek 15:11.

Tak oto przedstawia się historja podmalowująca tło 67-go meczu międzypaństwowego P. Z. P. N-u, a siódmego spotkania Polska — Rumunja.

Żeby ją uzupełnić sięgnijmy może jeszcze pamięcią do składu naszej jedenastki podczas ostatniego spotkania we Lwowie (14.10.1934). Niech Czytelnicy zgóry szykują się na sensację: rok temu z graczy aktualnych w naszej obecnej reprezentacji wchodziło w grę tylko trzech, a z graczy uczestniczących w ostatnich dwu meczach z Niemcami i Austrją — jeden jedyny Martyna, mimo że w czasie meczu we Lwowie miały miejsce liczne przestawienia i w rezultacie w drużynie naszej grało wtedy aż 14-tu piłkarzy.

Na potwierdzenie naszych słów, cytujemy ówczesny skład: Fontowicz; Martyna, Bułanow; Dziwisz, Kotlarczyk I, Mysiak; Urban, Ciszewski (Zimmer), Nawrot, Wilimowski (Król), Balcer (Niechoioł). Przypomnijmy też, że najlepszym strzelcem naszej drużyny okazał się wtedy... Martyna, który zdobył 2 gole z rzutów karnych, podczas gdy trzeciego zapisał na swem koncie Urban.

W sumie gra Polaków była słaba, a mecz zostawił niesmak i jaknajgorsze wrażenie na widowni.

Dziś zespół polski nie jest jak wiadomo ostatecznie zestawiony. Wiemy jedynie, że zostanie on wybrany spośród 15-tu graczy, którzy pod wodzą inż. Przeworskiego i kpt. zw. Kałuży udali się do Bukaresztu w składzie następującym: Albański, Fontowicz; Martyna, Doniec, Michalski; Kotlarczykowie, Wasiewicz, Dytko; Piec, Matyas, Smoczek, Scherfke, Pazurek, Kisieliński.

Sądząc z meldunków otrzymanych z meczu treningowego odbytego we Lwowie, reprezentacja stanie na boisku bukareszteńskiem w składzie: Albański; Martyna, Doniec; Kotlarczyk II, Wasiewicz, Dytko; Piec, Matyas, Smoczek, Pazurek, Kisieliński.

A jak ten skład przedstawia się w istocie? Otóż dzięki wprowadzeniu w czasie ostatnich meczów z Niemcami i Austrją zadeklarowanej koncepcji taktycznej t. z. systemu zabezpieczania tyłów, wartość naszej defenzywy wzmogła się w sposób rzucający się w oczy. Dziś jest wiadomo, że każda bramka strzelona Polakom musi być okupiona najwyższym wysiłkiem i kunsztem przeciwników, że obecnie skończyły się u nas czasy łatwych prezentów bramkowych.

Ale równocześnie należy zdawać sobie sprawę, że napad polski w stosunku do formacyj obronnych przedstawia się naogół bardzo anemicznie. Koncepcja składu napadu bukareszteńskiego nie jest nowa: istniała już w formie zupełnie konkretnej już przed meczem z Austrją i jedynie nieprzybycie Smoczka z Belgji opóźniło realizację tej koncepcji o kilka tygodni.

Próba niedzielna nie jest dla nas zresztą ważna ze względu na taki czy inny wynik meczu z Rumunją. Ciekawi nas ona i obchodzi dużo więcej w związku z perspektywami wyjazdu piłkarzy polskich na Olimpjadę do Berlina.

Bo powiedzmy sobie otwarcie: jeśli Smoczek zawiedzie, piłkarstwo polskie stanie przed faktem nieposiadania ani jednego wartościowego kierownika napadu. A nie trzeba chyba nikomu tłomaczyć, że bez dobrego dyrygenta trudno wymagać, jest on orkiestrą gry bez fałszów...

(Jotge).

Csik bije Highlanda

BUDAPESZT, 1.11. — Tel. wł. — Pierwszy występ pływaków amerykańskich w Budapeszcie przyniósł emocjonujący pojedynek mistrza Europy Csika z Arturem Highlandem. Dzięki lepszemu startowi i lepszym nawrotom na 33.3 mtr. basenie miejskim na wyspie Małgorzaty prowadził stale Highland, ale energicznie finiszem wyszedł na czoło na ostatnich metrach Csik. Czas Węgra 58 sek., Amerykanina 58.2. 100 st. klas. wygrał Brydenthal 1:14.4, 2) Barocsi 1:16.4; 100 nawznak Kiefer 1:07.2, 2) Nagy 1:16.2. W sztafecie Csik miał nawet 57.5.

SZKOCJA — ANGLJA 2:2

Mecz reprezentacji Ligi szkockiej i angielskiej rozegrany w Glasgowie wobec 18.000 widzów zakończył się wynikiem 2:2; była to próba przed meczem z Niemcami. Anglja wystawiła drużynę z defenzywnym środkiem pomocy; w ataku zrezygnowała z graczy Arsenalu i powróciła do dawno nieużytkowych Camsella i Tilsona. Eksperyment naogół się nie udał i skład niemiecki dozna poważnych zmian. Camsell i Bowden strzelili bramki.

MONACHJUM — OSLO 3:1

MONACHJUM, 1.11. — Tel. wł. — W meczu piłkarskim Monachjum pobiło Oslo 3:1. Norwedzy zawiedli jako drużyna, zademonstrowali jedynie szereg indywidualnych zagrań. Najlepszy w Monachjum, które gniotło przez cały czas, był pomocnik Heidkamp.

LUGANO — BSK 1:1

ZURYCH, 1.11. — Tel. wł. — W meczu piłkarskim, ofiarowanym BSK za graczy jugosłowiańskich, ostapionych Szwajcarji, Beogradzki SK zremisował z FC Lugano.

THIL WYGRYWA

Marcel Thil dostał na początek sezonu boksera „egzotycznego", o którym nie słyszała nietylko Europa ale Ameryka. Wykorzystała to umiejętnie reklama i kreowała Al. Diamonda na wielkiego mistrza.

Konfrontacja z rzeczywistością była skandalem. Diamond trzymał bez przerwy Thila, który nie umiał sobie z nim poradzić i choć wygrał pewnie na punkty sprawił zawód publiczności.

Łódź

ŁÓDŹ, 1.11. — Tel. wł. — W Pabjanicach przy pięknej pogodzie i rekordowym udziale publiczności zespół ligowy ŁKS. rozegrał spotkanie towarzyskie z PTC., które po ciekawym przebiegu zakończyło się ładnem zwycięstwem łodzian w stosunku 5:2 (2:1). Łodzianie traktując mecz jako trening nie wysilali się zbytnio. Bramki dla nich zdobyli Sowiak dwie, Król dwie i Koczewski. Dla gospodarzy jedną bramkę zdobył Krzymuski z karnego, druga była samobójcza. Sędziował p. Winiarski.

ŁÓDŹ, 1.11. — Tel. wł. — W składzie reprezentacyjnej ósemki Łodzi na niedzielny międzyokręgowy mecz bokserski z Pomorzem zaszła jedna zmiana. W wadze lekkiej zamiast Woźniakiewicza, który walczył dziś w Lublinie, wyznaczony został Wdowiński z Hakoahu.

ŁÓDŹ, 1.11. — Tel. wł. — Wydział Gier i Dyscypliny ŁZOPN-u zdyskwalifikował bramkarza Zjednoczonych Czesława Pijanowskiego, smutnego bohatera zeszłorocznych mistrzostw Polski w szczypiorniaku, na okres trzyletni za pobicie gracza Hakoahu, Pressera w dniu 13 ub. m.

Pobyt trenera olimpijskiego Billy Smitha w Łodzi został przez Wydział Sportowy PZB przedłużony do dwu miesięcy, czyli do dnia 1 grudnia r. b. Z Łodzi trener Smith udaje się do Warszawy.

ŁKS zwrócił się do Polonji z propozycją rozegrania meczu ligowego w dniu 10 b. m. w Łodzi, a to z uwagi na większe, niż w Warszawie zainteresowanie meczami mistrzowskiemi, tembardziej, że tego dnia odbędzie się w stolicy bardzo ważny mecz Warszawianka — Ruch. Polonja zasadniczo odmówiła, ŁKS spodziewa się jednak, że klub warszawski zmieni jeszcze swą decyzję.

Mistrzostwo Śląska, a co zatem idzie i tytuł mistrza Polski w piastówce zdobył pozaz drugi zrzędu Związek Rezerwistów Sowice, przed Strzałem z Dębieńską i K. S. Jaskółką z Rudnych Piekar.

Piastówkę uprawia się jedynie na Górnym Śląsku, a szczególnie w Rybniku i Tarnowskich Górach, gdzie istnieje ogółem 18 klubów. Sport ten uprawiają nietylko młodsi, ale i starsi zawodnicy, przyczem nie do specjalnych rzadkości należą tu wypadki, że w piastówce grywają zawodnicy, mający 50-kę na karku. (hr.)

Chmiel, znany lekkoatleta K. K. S. Pogoń, otrzyma wkrótce posadę na kolei i zasili szeregi K. P. W. Katowice.

Czołowi szczypiorniści Śląska, Jabłoński i Kaczmarz (K. K. S. Pogoń), według krążących na Śląsku wersyj, przenosa się do stolicy. (hr)

Strauch, b. reprezentacyjny bramkarz śląski, idzie do wojska. Zawodnik Policyjnego K. S. (Katowice) ma zasilić jeden z klubów piłkarskich Warszawy. (hr)

W Gdańsku ma być lepiej

niż na ostatnim treningu

Trening drużyny piłkarskiej Warszawy przed meczem z Gdańskiem na stadjonie Wojska Polskiego nie zgromadził wszystkich wyznaczonych reprezentantów. Nie przyszli więc piłkarze Warszawianki, nie mogąc zwolnić się z zajęć biurowych. Nie było też Bułanowa, spowodu nagłej choroby matki. Nie było też Nawrota, który ma się stawić w sobotę do Warszawy z Krakowa.

W tych warunkach choć stanęli do apelu liczni piłkarze Legji, mowy być nie mogło o przeprowadzeniu właściwego treningu. Trener Spojda nie zraził się tem jednak. Były więc biegi, potem mecz do dwuch bramek, a na zakończenie wykład pułk. Rudolfa, Al. Pichelskiego i Spojdy o taktyce gry w Gdańsku.

To, że Gdańsk będzie lepiej przygotowany od Warszawy, to nie ulega żadnych wątpliwości. Reprezentanci wolnego miasta są już od sześciu tygodni skoszarowani w obozie.

*

Prezes pułk. Rudolf obserwował uważnie trening i tak się wyraził o nim:

— Najlepiej byłoby oprzeć reprezentację o szkielet jednego klubu, ale cóż, kiedy nie można. Niema bowiem obecnie wśród trzech drużyn ligowych ani jednej, która byłaby w prawdziwej formie. To też rozumiem doskonale p. Pichelskiego, który musiał się namęczyć, aby możliwy skład zestawić. Nowicjusz Izydorzak, na lewym łączniku, w meczu treningowym niczem się nie wyróżnił. Może na meczu w Gdańsku istotnie okaże się klasą.

Trener Spojda natomiast twierdzi, że Izydorzak ma nerw do gry i dobrą orjentację. Pozatem wszak trema zawsze towarzyszy debiutantom, którzy pierwszy chrzest biorą w reprezentacji.

Szczepaniak, który grał przeciwko Gdańskowi w r. 1933-cim uważa, że Niemcy są szybcy i operują głównie skrzydłami. Trzeba ich unieszkodliwić technicznie płaską grą. To będzie rola Nawrota. On musi pilnować, aby piłka nie chodziła górą.

*

Debiutant Izydorzak jest członkiem AZS. Ma 19 lat, gra już w drużynie od 3 lat. W ciągu tego czasu rozegrał 11 meczów i grał nawet podczas wyprawy piłkarzy AZS do Rumunji na środku ataku.

*

Skład Warszawy po treningu nie został przez kapitana związkowego zmieniony i przedstawia się ostatecznie następująco: Jachimek (Warszawianka), Szczepaniak, Bułanow (Polonia), Sochan (Warszawianka), Cebulak, Przeździecki II (Legja), Kruk (Polonia), Kmoła (Warszawianka), Nawrot (Legia), Izydorzak (AZS), Pirych (Warszawianka); rez.: Łysakowski (Legja), Zieliński (AZS).

Wyjazd z Warszawy do Gdańska nastąpi w sobotę, dn. 2 listopada o godzinie 15.20 pod kierownictwem p.p.: pułk Rudolfa, kpt. Nikolskiego i Al. Pichelskiego. **(mal.)**

Wielki rekord kolarski

MEDJOLAN, 1.11. — Tel. wł. — Szczytem marzeń każdego kolarza jest pobicie rekordu godzinnego. Od roku 1914 gdy Oscar Egg przejechał w ciągu godziny 44.277 klm., walczył oń kwiat kolarstwa. Atakowali go Binda, Guerra, Belgowie, Francuzi — napróżno. Raz jeden udało się Francuzowi Maurice Richardowi przejechać 44.777 klm., ale wynik ten był kwestjonowany.

W piątek dokonał tej sztuki świetny włoski szosowiec, najgroźniejszy rywal Guerry-Giuseppe Olmo. Na nowym drewnianym torze w Medjolanie przejechał Olmo 45.090 klm., przekraczając jako pierwszy na świecie 45 klm. Olmo ustanowił po drodze jeszcze 5 rekordów światowych. 4 klm. 5:20 (Archambaud 5:20.2), 15 klm. 19:56 (Binda 20:30.5); 20 klm. 26:32, 2) Richard 26:36.2); 30 klm. 39:51, 2) Richard 39:58.8); 40 klm. 53:21 (Richard 53:29).

ŁOTYSZ MISTRZEM MARATONU

Doroczny maraton w Koszycach, rozegrany w dniu święta narodowego Czechosłowacji, w poniedziałek, wygrał Łotysz Motmueller w 2:44:57.2. Tegoż dnia odbył się bieg 5 klm. wygrany przez Kelena w 15:22. Koscak był czwarty w czasie 16:35.

BURGLEY PREZESEM LEKKOATLETÓW ANGIELSKICH

Prezesem Angielskiego Związku Lekkoatletycznego został 30-letni lord Burghley, mistrz olimpijski na 400 mtr. przez płotki z roku 1928. Jest to przedstawiciel najwyższej arystokracji angielskiej i powinowaty króla Jerzego V. Jest on żonaty z córką zmarłego niedawno księcia Buccleugh, którego młodsza córka lady Alice Montagu Scott w listopadzie zostanie żoną syna króla Anglji, ks. Gloucester.

NAJLEPSI TENISIŚCI NIEMIEC

Oficjalna lista tenisowa najlepszych graczy niemieckich przedstawia się następująco: 1) von Cramm, 2) Henkel, 3) Nourney, 4)—8) Kuhlmann, Lund, Menzel, dr. Tübben, Frenz, 9) dr. Dessart.

Panie: 1) C. Aussem, 2) Horn, 3) Stuck-Rezniczek, 4)—6) Käppel, Schomburgk, Zehden, 7) Schneider, Peitz, 8) Beutter.

SĘDZIA SKARŻY DO SĄDU...

Podczas meczu piłkarskiego w Warszawie między drużynami K. P. W. Orzeł i Huragan, gracz KPW. — Walentynowicz — niezadowolony z decyzji sędziego — kopnął go, a potem ...chwycił rękami za gardło.

Sędzia Szostakiewicz nie zadowolił się oczywiście normalnem postępowaniem dyscyplinarnem w ramach W. O. Z. P. N., lecz wniósł (za zgodą władz sportowych) sprawę przeciwko brutalowi do sądu. Popierać oskarżenie mają pp. adw. Krukowski i Muszkat.

JEDYNY MECZ PIŁKARSKI W WARSZAWIE, O MISTRZOSTWO KL. A. PWATT—Skoda, zakończył się wynikiem bezbramkowym 0:0. W ramach tego meczu odbyły się dwie uroczystości.

Przewodniczący Wydziału Gier i Dyscypliny WOZPN p. Cz. Krug wręczył reprezentantowi Skody puhar ofiarowany przez p. Marjana Weyera za zdobycie tytułu mistrza Warszawy. Ciekawe, że piłkarze Skody we wszystkich trzech klasach zdobyli pierwsze miejsca.

Pozatem kierownik sekcji piłkarskiej PWATT: Bazylczykowi, Zachariadżemu II, Adamczykowi I i Andrzejczykowi wręczył upominki za 100 meczów w barwach tej drużyny.

Warszawa

NIEMIECCY KOSZYKARZE W WARSZAWIE

Akademicka reprezentacja koszykówki męskiej Niemiec, która brała udział na ostatnich Igrzyskach w Budapeszcie przyjedzie na 17 listopada b. r. do Warszawy celem rozegrania spotkania z AZS. Jak wiadomo akademicy niemieccy zostali pokonani na Igrzyskach przez Polaków.

Drużyna niemiecka składa się w całości z akademików wrocławskichi jest trenowana przez znakomitego koszykarza amerykańskiego Falk'a.

YMCA Ryga, znana ze swoich występów w Polsce będzie gościć 12 dnia b. r. w Warszawie u swojej siostrzycy warszawskiej, z którą rozegra spotkanie koszykówki męskiej. Prawdopodobnie spotka się ona również z AZS.

Puciata (Legia), b. zapaśniczy mistrz Polski wagi ciężkiej, został przez PZA dożywotnio zdyskwalifikowany za ...czerstwa, rzucane na wiceprezesa PZA Ziółkowskiego.

Dwa towarzyskie mecze bokserskie rozegrane zostaną w niedzielę w Warszawie: Skoda — Orkan i CWS — Gwiazda.

Mecz piłkarski Polonia — Gwiazda rozegrany zostanie w Warszawie w sobotę, dn. 2 b. m. o godzinie 14-ej na boisku Skry.

Kryty kort na Dynasach został już uruchomiony. Kort częściowo został pokryty na nowo linoleum. W najbliższych dniach przewiduje się przebicie jeszcze dwuch okien w dachu, dzięki czemu kort zyska bardzo na oświetleniu. Również sztuczne oświetlenie zostało znacznie polepszone. Z dniem 15 listopada na tym korcie będzie trenował Tłoczyński dwa razy na tydzień.

Jerzy Stolarow podobno zamierza poczynić starania celem reaktywacji w prawach amatorskich

Ostatnia próba przed Rumunją

Telefonem ze Lwowa od specjalnego wysłannika

Lwów, 31. X.

Lwów powitał reprezentantów piłkarskiej Polski pięknem jesiennem słońcem. Po kilkudniowych deszczach pogoda ustabilizowała się jak na zamówienie, tak, że zapowiedziane próbne spotkanie treningowe mogło się odbyć prawie w zupełnie dobrych warunkach. Mokre, rozmiękłe boisko miało w danym wypadku swoje walory: umożliwiało badanie kwalifikacyj zawodników na trudniejszym terenie, z jakim w obecnej porze roku łatwo spotkać się mogą również w Bukareszcie.

Zainteresowanie spotkaniem treningowem było w mieście dość wielkie, na boisku znalazła się jednak ze względów na wczesną godzinę jedynie skromna ilość widzów. Było to może i lepiej, gdyż widownia zachowała wysoce wskazaną w podobnych wypadkach bezstronność, rozgrzewając się conajwyżej wyczynami „swoich" graczy i to naturalnie w wypadku gdy grali po stronie „Pogoni".

Zresztą niepoprawni kibice byli w kłopocie. Z jednej strony chcieli, żeby miejscowa kombinacja, wzmocniona przez rezerwowych repów strzeliła „prawdziwym repom" jak największą ilość goli, a drugiej — byli w obawie, że tego rodzaju finał zakończy się ujemnie dla Albańskiego. Starano się więc ostatecznie brać całą rzecz z wesołej strony i na taką nutę zakrojone były padające tu i ówdzie okrzyki.

„Zawody" — o ile tak godzi się nazwać tą imprezę — rozpoczęły się ze znacznem opóźnieniem, chodziło bowiem o pokazanie jak najwięcej z gry p. Kałuży, który zmuszony był zjechać do Lwowa z małem opóźnieniem.

Charakter treningowy utrzymany został w całej pełni, a prowadzący mecz p. Otto, widząc, iż niektórzy gracze wkładają w walkę zbyt wiele energji, szybko ich mitygował.

Dla porządku notujemy, że „mecz" miał dwie nierówne części i zakończył się wynikiem 1:1, przyczem strzelcami bramek byli Smoczek i Niechciol.

Grano w trzech różnych formacjach napadów. Pierwsza, zasadnicza przedstawia się następująco:

Czerwoni: Albański; Martyna, Doniec; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Dytko; Piec, Matyas, Smoczek, Pazurek I, Kisieliński.

Biali: Fontowicz, Michalski, Jeżewski, Hanin, Wasiewicz, Szumara (rezerwa Pogoni); Riesner, Niechciol, Szerfke, Lechter, Borowski.

Później, zachowując bez zmian bramkarzy, obrony i pomoc, przeprowadzono w napadach następujące kombinacje: 1) w Teamie Czerwonych spróbowano w trójce Pazurka, Smoczka i Szerfkego (pr. łącznik), a Matyasa wstawiono do Teamu Białego na środek napadu.

2) Smoczek przeszedł na środek napadu Teamu Białych, a trójka środkowa Teamu Czerwonych wyglądała: Pazurek, Szerfke, Matyas.

Jak z powyższego widać, główny nacisk położono na wypróbowanie kombinacji w trójce środkowej, która w ostatnich meczach reprezentacyjnych stanowiła stale piętę achillesową.

W chwili gdy piszemy słowa te nie znamy jeszcze ostatecznej decyzji kapitana sportowego p. Kałuży, który chcąc dokładnie przemyśleć całą sprawę, odłożył desygnowanie składu na późniejszą godzinę, przyczem — o ile zdołaliśmy wywnioskować z nastroju — ostateczne słowa w tej sprawie padnie zdaje się dopiero w Bukareszcie.

Gdy chodzi o naszą opinję, to, zaczynając od trójki środkowej, mamy niestety obawy o Pazurka. Gracz ten, z natury nieco ociężały, poruszał się z trudem na grząskim terenie i był w stosunku do wszystkich innych napastników za powolny. Obawiamy się zatem, czy nie będzie hamował on akcji i czy — co gorsza — na sąsiedztwie jego nie ucierpi Kisieliński.

Niebezpieczeństwo jest tem większe, że siła Kisielińskiego tkwi do pewnego stopnia w „zaskakiwaniu" przeciwnika, to też z chwilą gdy nie znajdzie on obok siebie równie szybko reagującego partnera może nie osiągnąć poziomu, odpowiadającego jego pełnym możliwościom. Już we Lwowie siła ciężkości gry przesuwała się wybitnie na prawą stronę i krakowianin był stosunkowo mało zatrudniony.

Żałować wypada, że kierownictwo treningu nie wysnuło z faktu tego konsekwencyj i nie spróbowało trójki ze Smoczkiem na środku, z Szerfkem i Matyasem na łącznikach.

W każdym razie stwierdzić należy, że ze wszystkich przeprowadzonych kombinacyj najlepiej jeszcze spisywało się trio: Matyas, Smoczek, Pazurek, przyczem dwaj pierwsi gracze bardzo dobrze się rozumieli, szybko reagowali i płynnie kombinowali.

Zdaniem naszem na środku napadu należałoby przyznać bezsprzecznie pierwszeństwo Smoczkowi przed Szerfkem. Gracza Warszawianki stać nietylko na grę bardziej błyskotliwą, ale i skuteczną. Doskonałe panowanie nad piłką i momentalna orjentacja, to walory umożliwiające mu stwarzanie nieoczekiwanych sytuacyj taktycznych. Siłą Smoczka jest i to, że rezygnuje on z wszelkich niepotrzebnych upiększeń, pamięta i dąży stale do celu, nie obawiając się przytem ryzyka strzału. Niepewną pozycję stanowi kondycja, której naturalnie nie można zgóry obliczyć.

Szerfke jest teraz ruchliwszy, niż dawniej, jednak gra jego zrobiła się też prymitywniejsza. Zdaje się, że przyśpieszenie tempa następuje kosztem mniej dokładnych i mniej celowych zagrań. Chwilami przypomina on Peterka.

Z tych to przyczyn uważamy, że złączenie Smoczka z Matyasem dać powinno aljaż znacznie wyższego gatunku, którego rozbicie nastręczyłoby defenzywie rumuńskiej sporo kłopotu.

Szkoda, jak powiedzieliśmy na wstępie, że nie wypróbowano jeszcze Szerfkego na łączniku w towarzystwie Smoczka i Matyasa, gdyż wówczas miałoby się już pod ręką wszystkie możliwe dane.

Matyas z samego początku nabawił widownię niepokoju, gdy po zderzeniu się z jednym z kolegów klubowych zaczął kuleć. Był to jednak ból przejściowy i po kilku minutach grał zupełnie dobrze, zdobywając się na szereg wysokoklasowych pociągnięć.

Gdy chodzi o skrzydła, to Kisieliński dał kilka próbek pierwszorzędnej marki. Piec mając obok siebie Matyasa wypadł znacznie korzystniej, niż w ostatniem spotkaniu. Gra jego jest bardziej urozmaicona, niż konkurenta Riesnera i dlatego też głosujemy za ślązakiem.

W pomocy nie robiono żadnych eksperymentów. Dobrze stało się, że zaprezentowano nam równocześnie Kotlarczyka I-go i Wasiewicza w dwu przeciwnych drużynach. Egzamin czwartkowy wypadł tym razem na korzyść... lwowianina.

Zagrania Wasiewicza do napadu nie były zawsze zupełnie dokładne, jednak nie widzieliśmy tego również u Kotlarczyka, a gdy chodzi o ruchliwość, to poganiacz przewyższał bezapelacyjnie swego starszego kolegę. Być może, że przyczyną słabszej gry zawodnika Wisły był miękki teren, jednak fakt ten przemawia znów raczej na korzyść jego obecnego konkurenta, który na podstawie czwartkowej „wizji lokalnej" raczej powinien znaleźć się w reprezentacji bukareszteńskiej.

Dytko był, jak zawsze, w formie. Kotlarczyk II-go miał wprawdzie pewne wahania, jednak nie bierzemy tego tragicznie i nie wątpimy, że w niedzielę zda, jak zazwyczaj, egzamin.

Więcej niepokoiła forma Dońca. Miał on zbyt wiele słabych momentów, zarówno w opanowaniu piłki jak i w taktycznem ujmowaniu gry. Michalski po przeciwnej stronie, poza jednym czy dwoma „wichrowatemi" wykopami był stanowczo lepszy i należało go wypróbować u boku Martyny.

Zarówno Albański, jak i Fontowicz miał kilka efektownych momentów, poważniejszych błędów żaden z nich nie zrobił, to też obydwaj zasłużyli na dobrą notę. Wobec dobrej passy Albańskiego wybór paść powinien raczej na niego.

W końcu należałoby kilka słów poświęcić jeszcze innym aktorom. O Michalskim już wspominaliśmy. Dodać wypada chyba, że szybkość i energiczne „wchodzenie" w grę umożliwia mu naprawianie błędów, wynikłych czy to z mniej czystego wykopu, czy też z fałszywego ustawienia się. Partner jego Jeżewski grał normalnie.

W pomocy Teamu B po przerwie doskonale rozegrał się Hanin, popisując się zaletami ofenzywnego pomocnika.

Młody rezerwowy pomocnik Pogoni Szumara zasługuje na opiekę. Widać w nim poważniejsze zadatki. W czwartek dostrajał się zupełnie dobrze do swych „wielkich" kolegów z tej i tamtej strony.

Niechciol na prawym łączniku rozbrykał się na dobre. Chciał on koniecznie uzyskać ostrogi reprezentacyjne, zapominając, że do tego potrzeba przedewszystkiem wyzbycia się egoizmu. Gdyby Niechciol szybciej oddawał piłkę, z którą nie chce za żadną cenę się rozstać, efekt gry jego byłby o wiele procent wyższy.

Riesner miał kilka dobrych zagrań bez większej pomysłowości. Lechter powinien przy pilnej pracy dojść do dobrych wyników. Spadek formy znać na Borowskim, któremu przydałoby się jednak lepsze opanowanie piłki i ciała, gdyż sam bieg niezawsze wystarcza.

W sumie próbę lwowską uważać należy za zupełnie udaną. Reprezentacja w tym czy innym składzie otrzymała bowiem przed poważnem spotkaniem rumuńskiem doskonałą okazję solidnego treningu.

Narcyz Sieserman.



TRÓJKA OBRONY POLSKIEJ
zdjęta przed treningiem z Pogonią we Lwowie. Martyna (Legja), Albański (Pogoń), Doniec (Cracovia).



CI MAJĄ STRZELAĆ BRAMKI...
Smoczek, Matyas i Pazurek będą zapewne stanowili w Bukareszcie trzon wewnętrzny ataku.

Na wyjezdnem

LWÓW, 31.10. — Tel. wł. — Bezpośrednio po meczu treningowym, nasi wybrańcy spędzili wieczór w kinoteatrach lwowskich, a inż. Przeworski oraz kpt. Kałuża obecni byli na posiedzeniu zarządu lwowskiego okręgowego związku piłki nożnej, którego przebieg był, nawiasem mówiąc, niezwykle sensacyjny (o czem donosimy niżej.

Wyjazd do Bukaresztu w ostatniej chwili sprawił kierownikom ekspedycji wiele kłopotu. Drużyna wybrała się na dworzec na godzinę przed odejściem pociągu. Jakież było jednak przykre rozczarowanie gdy się okazało, że pociąg bukareszteński, ze względu na spóźnienie kurjera z Krakowa, odejdzie z półtoragodzinnem opóźnieniem. Zziębnięci, przemarznięci, wystali się piłkarze na peronie przeszło dwie godziny.

Korzystamy jeszcze ze sposobności i probujemy wyciągnąć coś niecoś od p. Kałuży. Niestety jest on bardzo małomówny.

Skład niedzielny będzie — jak uważa p. Kałuża — zestawiony pod kątem widzenia warunków terenowych no i składu... przeciwników. Na miejscu p. Kałuża obmyśli dopiero plan strategiczny całej bataljii i ustali definitywnie reprezentacyjną jedenastkę.

Pełen entuzjazmu jest p. Kałuża dla boiska bukareszteńskiego, które uważa za bodajże najidealniejsze w Europie. Jeżeli teren meczu niedzielnego będzie suchy, wówczas, najprawdopodobniej, zdaniem kapitana, zagra Wasiewicz. Gdyby teren był mokry Kotlarczyk I będzie bardziej odpowiedni, ze względu na lepsze wyszkolenie techniczne.

Kierownictwo napadu, jak zdołaliśmy wysondować, niemal w 100 procentach ma zapewnione Smoczek, mając z prawej strony Matyasa, a z lewej Pazurka. Ten ostatni, mimo nieszczególnej formy na meczu z Pogonią, znalazł się w reprezentacji dlatego, gdyż jest uważany za jedynego napastnika (z całej trójki) cofającego się często do tyłu.

Dla gry Michalskiego p. Kałuża jest pełen najwyższego uznania. Cóż jednak, kiedy Michalski jest bekiem prawym, a partner Martyny musi być lewy.

Zbliża się godz. 2.15. Na peron wtoczono specjalnie zarezerwowany wagon dla ekspedycji. Z miejsca ruszyli wszyscy aby zdobyć możliwie najlepsze loczna. Atak okazał się zbędny, gdyż miejsca były sporo i wszyscy jechali bardzo wygodnie.

Ekspedycja bukareszteńska żegnana przez prezesa LOZPN mjr. Mirskiego-Woleńskiego i prezesa lwowskiego OKS p. Grabowskiego wyruszyła do Bukaresztu o godz. 2 min. 30.

(kob.)

Rewolucja pałacowa w L. O. Z. P. N.

LWÓW, 1.11. — Tel. wł. — W piłkarstwie lwowskiem wybuchł nowy, zupełnie nieoczekiwany konflikt. Na czwartkowem posiedzeniu Zarządu LOZPN, które obradowało w obecności wicepr. PZPN inż. Przeworskiego oraz kpt. zw. p. Kałuży podał się do dymisji prezes okr. mjr. Mirski-Woleński, a następnie kilku członków zarządu. Na posiedzeniu tem w trakcie dyskusji nad sprawą W. G. i D. oraz nadzwyczajnego walnego zgromadzenia LOZPN niektórzy „działacze" występowali bardzo wyraźnie i agresywnie przeciwko zarządowi LOZPN.

Mjr. Mirski-Woleński nie mogąc się pogodzić z poglądami tych panów oraz twierdząc, iż praca jego w ciągu ostatnich trzech lat nie mogła wydać pożądanych owoców, uważał za stosowne złożyć mandat prezesa okręgu.

Po rezygnacji mjr. Mirskiego przewodnictwo obrad objął wiceprezes dr. Steisel, który stwierdził, że stanowisko całego zarządu ostatnio nie różni się od stanowiska wydziału gier i dysc. Konsekwencją tego powiedzenia był wniosek jednego z członków zarządu zdążający w kierunku podania się do dymisji całego zarządu. Wniosek ten został uchwalony, wobec czego uważać należy dymisję całego zarządu LOZPN za przyjętą.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, najprawdopodobniej w okręgu lwowskim będzie mianowany komisarz, o czem zresztą zadecyduje bezwątpienia wizyta inż. Przeworskiego, który w drodze powrotnej z Bukaresztu zatrzymać się ma w tym celu we Lwowie.

Piłkarski wicemistrz Śląska, Amatorski K. S. z Chorzowa, gości w nadchodzącą niedzielę reprezentację marynarki wojennej w Gdyni. Nadmieniamy, że drużyna marynarki wojennej rozgromiła flotę angielską 7:1, oraz flotę szwedzką 8:1. (hr).



UROCZYSTE POŻEGNANIE PŁK. DYPL. KILIŃSKIEGO PRZEZ PRACOWNIKÓW P. U. W. F.
zakończyło się wspólną fotografją, na której opuszczającego Urząd dyrektora widzimy w środku z bukietem kwiatów.



CZTERECH LUDZI... KRAŃCOWYCH,
może nie w przekonaniach, lecz w drużynie piłkarskiej. Są to skrzydłowi: Borowski (Pogoń), Piec (Naprzód), Riesner (Garbarnia) i Kisieliński (Cracovia).



TRENING REPREZENTACJI W LWOWIE
wykazał znowu niezaradność ataku. Oto Wasiewicz, bez wielkiego trudu zabiera (głową) piłkę Smoczkowi, którego widzimy w podskoku baletowym.



IZYDORZAK (AZS.)
będzie debjutantem z klasy A w reprezentacji Warszawy przeciwko Gdańskowi.

Mgła tajemnicy musi opaść!

Hokej lodowy na cenzurowanem w obliczu IV Igrzysk Olimpijskich

Od jednego z pionierów hokeja lodowego w Polsce otrzymujemy szereg trafnych uwag o sytuacji w tej dziedzinie sportu w przededniu Olimpjady.

Opary tajemniczości jakie otaczają od szeregu lat plany i zamierzenia zarządu P. Z. H. L., nie opadły i w tym roku, aby odsłonić konstrukcję zbliżającego się sezonu zimowego. Jest w tem pewna metoda, mająca oparcie w swego rodzaju stałej improwizacji, pokrywającej w wielu wypadkach mankamenty organizacyjne. Takie postępowanie jest szczególnie zdradliwe w roku obecnym — roku olimpijskim.

Mimo że sezon hokejowy zagranicą został już rozpoczęty, mimo że kontrakty imprez, wypełniających go aż po brzegi, zostały już dawno zawarte, że ogólne koncepcje przygotowania drużyn zostały już w najdrobniejszych szczegółach opracowane — w Polsce w tym zakresie pozostajemy jakby za chińskim murem, przesłaniającym nam tereny, leżące tuż-tuż. Karmieni okruchami całości, fragmentami, które — mamy tu podstawę twierdzić — jeszcze nie są zafiksowane na piśmie, zatraciliśmy poczucie bliskości i niezwykłej ostrości problemu. Żadnych konkretnych danych, żadnych wiążących postanowień, a co najważniejsze — żadnej generalnej, przemyślanej linji działania. Z lakonicznych, dziennikarskich notatek, których źródłowość można a priori kwestjonować, wynika tylko jedno: znaleźliśmy się w impasie, z którego wyjście utrudnia niezdecydowanie w działaniu.

Bądźmy szczerzy: obawiamy się o naszą drużynę olimpijską. Sztuczność warunków, w jakich egzystuje i — mimo to — rozwija się hokej polski, wymaga sztuczności środków. Albo-albo; albo nas stać na dokonanie takiego wysiłku, który według wszelkiego prawdopodobieństwa zagwarantowałby sukces (tego określenia nie będziemy tu bliżej definjować), albo zdejmijmy flagę olimpijską i traktujmy ten sezon jako „normalny". W sporcie zawodniczym bowiem, w którym sprawdzianem są pewne mierniki liczbowe, praca każdego roku musi nabierać na sile w miarę zbliżania się najwyższej próby — olimpjady. W takim roku czy sezonie niema już miejsca na rozpraszanie dysponowanych środków na szeroki front wewnętrzny; w takim roku nastawienie psychiczne i robocze musi być skierowane wyłącznie na wąski odcinek frontu zewnętrznego.

W myśl tych założeń zostawiamy zupełnie na uboczu zagadnienie zespołów klubowych: w dalszym ciągu tych rozważań, mówiąc o sezonie, będziemy mieli na myśli jedynie drużynę olimpijską, przyjmując, że jej udział w Garmisch-Partenkirchen został już przesądzony.

Pierwsze pytanie w zakresie przygotowań, jakie wymaga odpowiedzi, jest długość trwania przygotowań; t. zn. czy należy je rozciągnąć na cały sezon (w naszych warunkach — od końca listopada do końca stycznia), czy też kosztem zwiększenia intensywności zredukować czas przygotowań.

Na zasadzie ułamkowych wiadomości „kuchennych" z P. Z. H. L.— Zarząd projektuje następujący program: 28 listopada — 8 grudnia obóz w Katowicach, 1 i 2 grudnia mecze z drużyną austrjacką, 7 i 8 grudnia mecze z Węgrami, 21 i 22 grudnia mecze z B. S. C. (te 6 meczy w Katowicach), 1 — 8 stycznia turniej w Krynicy lub Katowicach, potem... długo, długo nic i w końcu stycznia wyjazd na olimpjadę.

Zanalizujmy poszczególne elementy tej niekompletnej całości.

A więc obóz. Nie bawiąc się w subtelności teoretyczne, obozy można podzielić na 2 grupy: kondycyjne i szkoleniowe w ścisłem tego słowa znaczeniu. Wynikiem pierwszych jest podciągnięcie formy fizycznej i technicznej zawodnika do takiej wysokości, przy której udział jego w drużynie byłby conajmniej uzasadniony. Cel takiego obozu jest więc niejako dorywczy i zgóry nakreślony. Przy obozie natomiast szkoleniowym efekt nie jest bezpośredni, natychmiastowy; forma zawodnika gra tu rolę raczej drugorzędną, gdyż w pierwszym rzędzie chodzi o nauczenie go pewnych rzeczy, o danie mu pewnych wytycznych co do dalszego samokształcenia się lub uczenia innych. Tutaj wyłożone świadczenia amortyzują się, (a często nawet i nie) stopniowo w mniej lub bardziej bliskiej przyszłości, tam — odrazu.

Do której więc kategorji, tak zdefinjowanej, należy zaliczyć projektowany obóz katowicki? Krótkość trwania obozu, zespół „starych" zawodników, brak trenera zagranicznego, którego nie zastąpią — bo zastąpić nie mogą — trenerzy amatorzy o najlepszych zresztą intencjach — przesądza zaklasyfikowanie go do obozów kondycyjnych, a to znaczy, że zadaniem tego obozu jest przygotowanie zawodników do serji grudniowych meczów w Katowicach. Innemi więc słowy, obóz ten nie może mieć etykiety olimpijskiej, bo z olimpjadą nie ma bezpośrednio nic wspólnego. W interpretacji rozszerzającej można go, oczywiście, traktować jako przygotowanie olimpijskie — ale na takiej samej podstawie można byłoby wszystkie poprzedzające sezony również zakwalifikować jako przygotowanie. Na marginesie tych uwag można (a nawet należy) podkreślić, że wszystkie dotychczasowe obozy szkoleniowe kończyły się w Polsce, w gruncie rzeczy — fiaskiem.

Drugi etap — to serja 6 meczów w Katowicach. W. E. V. lub reprezentacja Wiednia, B. K. E. lub niemal pokrywająca się z nim reprezentacja Węgier, wreszcie B. S. C. — oto lista sparring-partnerów dla Polski. Nie jesteśmy pesymistami, ale nie możemy w proponowanych przeciwnikach dopatrzeć się tych wysokowartościowych wzorów, na których modelować należałoby polską ekipę. Zapewne — w braku laku dobry i opłatek. Wiedeńczyków znamy nawskroś — nawet z ich ujemnej strony (szczególnie w roku ubiegłym); drużyna miękka fizycznie, delikatna w natarciu, kombinująca zadużo wszerz oraz — najważniejsze — wolna i zblazowana, słowem, drużyna „miła" w grze, ale nie dorosła do stanowiska nauczyciela olimpijczyków. Częściowe przeciwstawienie jej — to Węgrzy; zespół doskonały fizycznie, składający się z solistów bardzo szybkich i zwinnych, zdradzających jednak duże braki gdy chodzi o kombinację. Pozostaje zespół trzeci — B. S. C. — przypuszczalnie najbardziej wartościowy; dwa mecze z tym przeciwnikiem mogą się rzeczywiście bardzo nam przydać. Reasumując, mecze katowickie będą najprawdopodobniej przedłużeniem w efekcie obozu, t. zn. będą miały charakter kondycyjny.

Trzeci etap, zaznaczony tylko obwódką bez treści — to turniej świąteczny w Krynicy lub Katowicach. Do chwili obecnej, a mamy już początek listopada — nie była — nawet w formie pogłosek — wymieniana żadna z drużyn zagranicznych. Mogą tu mieć miejsce 2 alternatywy: 1) P. Z. H. L zagiął parol na jakiegoś „asa" i obecnie jest zajęty jego kaptowaniem, albo 2) dopiero jest w jego poszukiwaniu. Przypuszczając raczej to drugie, musimy się pogodzić z myślą, że turniej świąteczny będzie miał również nieszczególną obsadę.

W ten sposób dobrnęliśmy „szczęśliwie" mniejwięcej do 8 stycznia. I tu przed nami rozwiera się przepaść, a ściślej mówiąc — pustka. Kartki kalendarza świecą białością aż do momentu wyjazdu na olimpjadę, t. zn. gdzieś ok. 25 stycznia. Jak ten czas ma być zużyty — niewiadomo. A przecież jest to okres najważniejszy, okres na który właśnie winna przypaść największa liczba spotkań, poprzedzająca 10-dniowy obóz (znów) w Niemczech. Trudno przypuścić, że ten okres czasu jest zostawiony na odpoczynek — bo niema przecież po czem. Jeśli natychmiast ma on być wypełniony walkami, to znów zawisa nad nami niesłychanie groźne pytanie: z kim? Obawiamy się, że tutaj znalezienie przeciwników będzie jeszcze trudniejsze niż dla turnieju świątecznego. W razie sprawdzenia się naszych przypuszczeń, byłaby to formalna klęska... jeszcze przed batalją olimpijską.

Tak szkicowo przedstawiałby się program olimpijski, rozciągnięty na okres przeszło 2-miesięczny. Trzeba przyznać, że perspektywa nie jest zachęcająca; przyjmując nawet optymalne zrealizowanie dotychczas lansowanych pogłosek o konstrukcji sezonu — widzimy, że posiada on poważne luki zarówno objętościowe, jak i jakościowe, mogące wywrzeć decydujący, ujemny wpływ na wynik ostateczny — nasze rezultaty.

Z tego też względu należałoby rozpatrzeć światła i cienie mocno skróconego — niemal do okresu miesięcznego — programu przygotowań. Ale ten temat ze względów technicznych odkładamy już do następnego artykułu.

K. Fr.

0:2 w Dreźnie -- 1:0 w Düsseldorfie

Dwa występy piłkarzy Ruchu na terenie Niemiec

DUESSELDORF, 1.11.—Tel. wł. — KS Ruch — Fortuna (Duesseldorf) 1:0 (0:0). Jedyną bramkę dnia zdobył Peterek. Sędziował p. Filzmeyer doskonale.

Przy przepięknej pogodzie zebrało się dziś na stadjonie miejskim w Duesseldorfie ponad 8.000 widzów żądnych zobaczenia „krwawego" rewanżu swych pupilów za porażkę z mistrzem Polski. Zebranych Niemców spotkał jednak srogi zawód, który, skolei był prawdziwem świętem sportowem dla licznie zebranej kolonji polskiej — Ruch wygrał pewnie, acz niezasłużenie.

Mecz był b. ładny, przyczem Ślązacy mogą go uważać za najlepszy w tym roku. W oczy rzucała się przedewszystkiem mądra taktyka Polaków, którzy widząc impet miejscowych pozwolili im się wpierw porządnie wyszumieć. Ruch ograniczył się w pierwszej połowie gry jedynie do defenzywy, cofając łączników do pomocy i tylko sporadycznie wypuszczając napastników. W ten sposób przeciwstawili się Ślązacy skutecznie atakom Fortuny.

W tej fazie meczu prawdziwych cudów dokonał w bramce Tatuś; piłki mu się poprostu lepiły do rąk. Wyrósł on na bohatera dzisiejszego meczu i wraz z doskonałym środkowym pomocnikiem niemieckim internacjonałem Benderem był najlepszym graczem na boisku.

Niemcy zagrali oczywiście systemem „W". Beznadziejność wszelkich, najlepszych nawet akcyj wprowadziła w ich szeregi dywersję, która uwidoczniła się w całej pełni po zmianie, kiedy całkowita inicjatywa gry przeszła w rece Ruchu.

Klasyfikując poszczególne formacje należy zauważyć, że pierwszorzędnie wypadły obie pomoce, przyczem pewien plus przyznalibyśmy raczej Niemcom, którzy górowali technicznie nad pomocnikami śląskimi. Napad, jak i trio obronne Fortuny zagrało bez zarzutu, za to trójka obronna Ruchu wprost doskonale. Kwintet napadu mistrza wywiązał się ze swego zadania też nadspodziewanie dobrze. Niemcom ustąpił jednak wyraźnie przedewszystkiem w potencji strzałowej i stylowości ofenzywy.

Ruch wystąpił z Loewem na lewym łączniku, a Fortuna bez Janesa w obronie, z Beznoską na środku ataku. Do pauzy gra stoi pod znakiem przewagi miejscowych, którzy huraganowemi atakami rozniesć chcieli naszych. Liczne momenty podbramkowe westfalczyków likwiduje jednak z nadzwyczajną brawurą Tatuś.

Po przerwie Fortuna rozczarowana niepowodzeniem i wycieńczona własnem morderczem tempem przeszła do przymusowej defenzywy. Ruch, po którym nawet nie znać uciążliwej podróży, mnoży teraz szereg tak dobrze przemyślanych ataków, że nawet publiczność żywo je oklaskuje. W 29 minucie pada zwycięski gol! Peterek przejmuje krótkie podane Loewego przepuszczone przez Bendera i z kilku metrów strzela nieuchronnie. Bramkarz Pech był bezradny. Szał jaki ogarnął kolonję polską trudno wprost opisać.

Gra przybiera na ostrości, nie przekracza jednak norm dżentelmeńskich. Ruch marnuje teraz trzy murowane pozycje, a Wodarz nie trafia nawet do pustej bramki. W tej fazie schodzi z boiska na 10 minut kontuzjonowany Tatuś (zastępuje go Chyla), a utraconego Rurańskiego zastępuje z powodzeniem Wadas. Do gwizdka końcowego gra stoi już pod wyraźną przewagą Ruch, który jednak nie umie uwidocznić cyfrowo. Mecz prowadził nadzwyczaj objektywnie p. Filzmeyer.

W loży honorowej zajął miejsce generalny konsul Rzeczypospolitej p. dr. Zawadowski, który zwycięstwem nie mógł się dość nacieszyć.

Od chwili przybycia do grodu sławnej Fortuny Ruch otaczany był niezwykłą gościnnością. Na dworcu witali Polaków organizatorzy i kolonja polska

Po zawodach odbył się wielki bankiet podczas którego graczy mistrza Polski obdarzono pamiątkowemi podarkami. Podczas bankietu widać było, że sfery miejscowe zostały zwycięstwem Polaków bardzo zaskoczone.

Ruch skorzystał z szeregu zaproszeń Fortuny i wyjedzie z Duesseldorfu dopiero w sobotę, by w niedzielę przybyć do rodzinnych Hajduków.

Na marginesie występu Ruchu należy podkreślić, że Polacy w odstępie 24 godzin zmazali klęskę drezneńską i tem poniekąd przekreślili utarty u nas zwyczaj przegrywania meczy wyjazdowych zainaugurowanych najprzód zwycięstwem. Ślązacy są zresztą żywem zaprzeczeniem wielu papierkowych reguł piłkarskich.

Znowu ten sędzia...

DREZNO, 31.10. — Tel. wł. — „Dresdner S. C." — „Ruch" (Wielkie Hajduki) 2:0 (0:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Schöhn i Müller. Sędzia p. Franke.

Do Drezna przybyli ślązacy w środę w godzinach popołudniowych. Na dworcu powitani zostali przez kierownictwo drużyny oraz przedstawicieli konsulatu polskiego w Dreźnie. Wieczorem gospodarze wydali na cześć Polaków bankiet, w którym udział wziął również konsul generalny p. Czudowski wraz z kolonją polską.

Zawody rozegrane przy pięknej pogodzie w obecności 10.000 widzów, były widowiskiem niezwykle emocjonującem. Gra prowadzona w morderczem tempie, nie wykraczała jednak nigdy poza ramy „fair play". Polacy, choć pokonani, piękną grą zdobyli sobie uznanie publiczności, która gorąco oklaskiwała poszczególne dobre zagrania.

Niemiłym zgrzytem w tej spokojnej i sportowej atmosferze była osoba sędziego p. Franke, który swoją stronniczością zdeprymował zawodników Polaków w drugiej połowie meczu.

Drużyna „Ruchu", mimo wszystko, wypadła w dzisiejszem spotkaniu dobrze. Tatuś w bramce spełnił swoje zadanie [illegible]. W mistrzowski sposób obronił on, w 30 min. drugiej połowy, rzut karny egzekwowany przez Kreischa. Obrona Czempisz i Rurański zaimponowała dobremi wykopami i szybką orjentacją. Pomocy zarzucić można jedynie to, że grała zbyt defensywnie. Atak miał oparcie w Peterku i Gemzie, na których też koncentrowała się znów uwaga pomocników niemieckich. Grający na lewym łączniku Ibron nie zadowolił, to też w drugiej połowie meczu zastąpiony został przez Loewego.

Na tle dobrze grającego zespołu „Ruchu" wypadli Niemcy znakomicie. Jest to drużyna „par excellence" bojowa i grająca systemem rozpowszechnionym w Niemczech — „W".

Gra, prowadzona w szalonem tempie, obfitowała w piękne momenty. Napady obu drużyn, strzałowo dobrze usposobione, zasypywały piłkami bramkarzy. W pierwszej części zawodów „Ruch" ma więcej z gry, jednakowoż doskonały bramkarz Kress likwiduje wszelkie zakusy Polaków.

Po zmianie stron Niemcy zwiększają tempo, Ruch w dalszym ciągu utrzymuje jednak grę otwartą. Z pomocą gospodarzom przychodzi teraz sędzia, który w 25 min. za wątpliwy faul dyktuje rzut wolny, z którego Schöhn uzyskuje pierwszą bramkę.

Od tej chwili drużyna Ruchu jest wyraźnie speszona i w szeregach jej następuje załamanie. W 30 min. gospodarze biją rzut karny, jednakże Tatuś przytomnie broni. Wreszcie na 3 min. przed końcem zawodów (za rękę Czempisza) uzyskują Niemcy, z bezpośredniego rzutu wolnego, strzelonego przez Millera drugą bramkę.

Po meczu publiczność zniosła bohaterów spotkania — Kressa i Schöhna na barkach do szatni. Na zawodach obecna była liczna kolonja polska, która wręczyła graczom polskim bukiet kwiatów o barwach narodowych. Tuż po zawodach ekspedycja „Ruchu" udała się na dworzec, skąd odjechała do Duesseldorfu na spotkanie z tamtejszą „Fortuną".

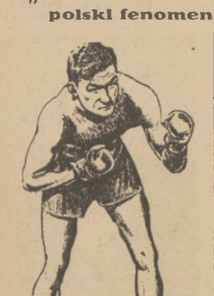
Dresdner Sportklub: Kress; Kreisch, [illegible]; Wiegold, Hehe, Brandt; Seeman, Horn, Schoen Müller, Wurm.

K. S. Ruch: Tatuś; Rurański, Czempisz; [illegible], Badura, Dziwisz; Urban, Gemza, Peterek, Ibron (Loewy), Wodarz. (hr.).

Al. Reksza

„Soldier" Bartfield

polski fenomen wytrzymałości



Ludzie życzliwi perswadują mi, żebym raz wreszcie przestał opowiadać o wielkich pięściarzach przeszłości, że to wcale nie interesuje Czytelników, tak dalece, jak mnie się wydaje. Nie mogę jednak zaprzestać, nie wierzę, że tych opowiadań nikt nie czyta, że nikogo nie obchodzą.

Speszony trochę perswazjami moich przyjaciół możebym i nie wspomniał jeszcze czas jakiś o Soldier Bartfieldzie, gdyby nie przypomniał o sobie on sam. Uczynił to niedawno i w okolicznościach dość zabawnych. W centrum miasta, na skrzyżowaniu 42 Ulicy z 7 Avenue zastrzelono człowieka. W biały dzień, o godzinie 2-ej popołudniu. Jak na New York zwykła rzecz, jednak w pierwszej chwili po wypadku zebrała się nad trupem grupka ludzi. Policjant amerykański jest grzeczny, ale stanowczy. Prosi tylko raz, a potem spuszcza na głowę urzędową pałkę. W wypadku, o którym mowa, również tylko raz wezwał gapiów do rozejścia się, w następnej zaś chwili trzasnął w łeb pierwszego z brzegu. Bił z tyłu i bił „przepisowo", tak, żeby facet usiadł. Zdumiał się przeto, kiedy uderzony ani drgnął, a już oniemiał, gdy zobaczył jego twarz.

— Jake!... Soldier Bartfield!... Oooo..

— Tim!... Hallo! Cóż to, stary koniu, bijesz pałką przyjaciół?... I musze ci powiedzieć, że nadal masz lekką rękę! Kompromitujesz policję, nic więcej!..

Tim zapomniał o nieboszczyku potrząsając sękatą prawicą przyjaciela. Fotograf, który przyjechał zdjąć miejsce zbrodni zużył wskutek tego jeszcze jedną kliszę. W dwie godziny później czytający o morderstwie na 42-giej oglądali w gazecie fotografię Bartfielda, ściskającego Tima Simpson i opowiadali sobie o jego żelaznej czaszce, na której pękły pałce niejednego dobrego boksera...

*

Jakób Bartfield urodził się w Małopolsce, w Łanczynie 15 marca 1892 roku. Przystawka „Soldier" przy jego nazwisku wzięła się stąd, że uprawiał boks, służąc w armji. Więc: „Żołnierz Bartfield". Na amerykańskim bruku znalazł się mając lat 16-cie. Pracował jakiś czas w rozmaitych fabrykach i sklepach, koniec końców wstąpił jednak do wojska. Tam poznał boks i rozsmakował się w tym sporcie.

W ciągu całej swojej karjery, a trwała ona od r. 1912-go do 1925-go. Nie przekroczył nigdy kategorji półśredniej, przez długi czas nie schodząc nawet poniżej 61 kg. Walczył jednak w czterech kategorjach jednocześnie, od lekkiej do półciężkiej!

Pięściarzy tego typu zna historja zaledwie kilku: Joe Grima nazywanego „Człowiekiem Gumą", czarnego Joe Walcotta i Mickey Walkera. Jeśli idzie o wytrzymałość Bartfield stawiany jest na drugiem miejscu, tuż za Grimem. Był bokserem żywiołowym, takim, za którym przepada amerykańska publiczność. Nie obchodziła go nigdy waga przeciwnika, ani sława jego imienia. Stawiał czoło każdemu, kto tylko chciał się z nim bić. Dlatego w jego rekordzie znajdujemy długą litanję mistrzów świata. Część z nich zwyciężyła go, część pokonał on, większość walk, wskutek różnicy wagi i warunków stawianych przez stronę przeciwną, rozegrał no decision. Dlaczego nie zdobył championatu? Z winy swego menagera Dana Mc. Kettricka, który beznadziejnie nim kierował. Inna rzecz, że i konkurencja w okresie jego najlepszych lat była wyjątkowo silna, ale w każdym razie odpowiedzialność za niewykorzystanie talentu Bartfielda spada przedewszystkiem na Mc. Kettricka.

Jechał on bezustannie tylko na jednym koniku — niesamowitej odporności swego chłopca. Na meczach „overweight", w których Bartfield prał się z bokserami niemal o trzy kategorje cięższymi od siebie, zarabiał dostatecznie dużo i wystarczało mu to w zupełności. Nie miał wielkich ambicyj, nie miał energji do utorowania pupilowi drogi do mistrzostwa. Odznaczał się dużym zmysłem handlowym, ale nie miał w sobie krzty entuzjazmu, nie był rasowym sportowcem.

Był moment, w r. 1914-ym, kiedy Soldier Bartfield szarpał się sam i był o włos od zdobycia championatu wagi półśredniej. Wtedy jednak powinęła mu się noga, przegrał w 10 r. na punkty z Kid Grawes'em. Tak się zresztą dziwnie złożyło, że Grawes też niewiele miał z tego zwycięstwa. Pozostali pretendenci do tytułu (po wycofaniu się Mike Twin Sullivana w r. 1910 przez 5 lat było w wadze półśredniej bezkrólewie) Clebby, Jimmy Gardner, Kid Ferns i Bronson narobili swemi walkami takiego zamieszania, że Federacja ogłosiła mistrzem Ted Kid Lewisa, który pokonał Jacka Brittona. Britton pokonał znów później Levisa, ale Bartfield miał z te go figę! Uważano go za wszystko. Mc. Kettrick był, jak już powiedziałem, fajtłapą i Bartfield najlepsze swe siły, największe szanse marnował w niezliczonych spotkaniach no decision!

Z Brittonem bił się no decision 9 razy, z Ted Kid Levisem 5, z Benny Leonardem 3, z Harry Grebem, Jackiem Mc. Carron i Mickey Walkerem 3 razy! Stoczył ponadto pojedyncze mecze z „Italien" Joe Gansem, Marty Crossem, Mike O'Dowd, Al. Mc. Coy i Mike Gibbonsem! Żaden z tylu fenomenalnych mistrzów świata nie potrafił znokautować Bartfielda, nieliczni tylko rzucili go na deski. Był swego rodzaju cudem ringu, był „Człowiekiem gumą" jak Joe Grim!

W roku 1925 rzucił boks, rozgoryczony, że nie wykorzystał jak należało swoich olbrzymich możliwości. Wrócił jednak. Nie mógł wytrzymać, nie mógł pogodzić się z myślą, że los obszedł się z nim tak podle. I wtedy dostał nokaut od Sammy Bakera... Prędko, w 2-giej rundzie... Najpierw nie miał szczęścia i odpowiedniego kierownika, później skończyła się już nad ludzka wytrzymałość...

Pożegnał się z ringiem ostatecznie, wziął się za drobny handel. Papierem i szpagatem. Nie szło. Popadł w nędze. Uratował go prezydent Gardenu płk. Kilpatrick, dając mu zajęcie na stadjonie, na Long Island. Pracuje tam do tej pory. Ma zaledwie 43 lata, ale jest zupełnie zrażony do całego świata, jest skończony, wegetuje.

Jeden z dziennikarzy spytał go kiedyś, którą ze swych walk najlepiej pamięta, którą uważa za największą, za najlepszą, spotykał się przecie w swojej karjerze z tylu championami...

Bartfield odpowiedział złośliwie:

— Nie pamiętam moich walk z championami świata. Najlepszą walkę stoczyłem w początku karjery z moim wojskowym kolegą. On był mistrzem armji wagi piórkowej i zabrał mi trzy dolary. Biliśmy się o te trzy dolary na gołe pięści przez okrągłe dwie godziny. Kiedy wreszcie rozłączono nas podarowałem mu te dolary, on pojechał na 14 dni do szpitala... Nazywał się Tim Simpson!...

To był ten sam Simpson, który teraz, przed kilku tygodniami, podczas zabójstwa na rogu 42 Ulicy i 7 Avenue, spełniając swój ciężki zawód policjanta wyrżnął Bartfielda w czaszkę...

Gong brzmi w całej Polsce

Pomorze-Lwów 10:6

ŁWÓW. 1.11. — Tel. wł. — Z okazji dnia Polskiego Związku Bokserskiego odbyły się we Lwowie w piątek międzyokręgowe zawody Lwów — Pomorze. Obie reprezentacje miały w ostatniej chwili niespodziewane kłopoty ze składami.

Pomorze najprawdopodobniej ze względu na uciążliwą podróż, bądź też oszczędzając się przed meczem z Łodzią, który rozegrany zostanie w niedzielę, nie miało ochoty wysłać do Lwowa swych najlepszych przedstawicieli.

Z reprezentacją Lwowa było zupełnie inaczej. Lechja, za wyjątkiem Szkwarkowskiego, odmówiła udziału w meczu, tłumacząc się przeważnie... chorobą zawodników. Według kursujących pogłosek ta sprawa jest zupełnie inna. Ostatecznie efekt był taki, że w barwach Lwowa znaleźli się zawodnicy najmniej ku temu powołani, a nawet chwilowo zdyskwalifikowani.

W ogólnej punktacji meczu szczęśliwe zwycięstwo odniosło Pomorze 10:6. Lwów w normalnym pełnym składzie napewno uzyskałby remis, a nie wykluczony i zwycięstwo. W składzie, który walczył wczoraj, musiał ulec gdyż zwłaszcza w wagach ciężkich posiadał wiele słabych punktów.

Pomorzanie mieli zespół również bardzo nierówny, o dobrych wagach niższych, bardzo słabych średnich i najlepszych w ciężkich. Pozatem reprezentanci Pomorza dysponowali bezwzględnie lepszą techniką, ruchliwością i taktyką, podczas gdy lwowianie wkładali w każdą walkę tylko wiele zapału, ambicji, no i siły.

Przebieg poszczególnych spotkań był następujący: w wadze muszej Wyszecki (Pom.) wypunktował Standiera, walka ta stała na b. niskim poziomie. Obaj przeciwnicy walczyli przeważnie w zwarciu, bardzo nieczysto. Nieznaczna przewaga pomorzanina trwała przez wszystkie trzy rundy.

W wadze koguciej Krzemiński I (Pom.) już w 15 sekundzie jednym celnym ciosem w żołądek wygrał przez k. o. z Veitem.

W wadze piórkowej Akerman (Lw.) wygrał na punkty z Krzemińskim II. Była to jedna z najładniejszych walk meczu. Tempo obustronnie bardzo silne. Akerman wygrał dzięki lepszej sile ciosu.

W wadze lekkiej Seprung (Lw.) pokonał na punkty Kowalskiego. Przez pierwsze dwie rundy walka zupełnie wyrównana. W trzeciem starciu Seprung przeszedł do generalnej ofensywy.

W wadze półśredniej Biły (Lw.) wygrał na punkty z Sarnowskim. Pomorzanin sprawiał wrażenie nowicjusza. Za cel obrał sobie jedynie przetrzymanie trzech rund na ringu, co w zupełności osiągnął.

W wadze średniej Zaremba (Pom.) pokonał w 2-giej rundzie przez k. o. Edelmana, który został do reprezentacji wciągnięty poprostu z widowni.

W wadze półciężkiej Wezner (Pom.) wypunktował Sapożnikowa. O zwycięstwie Weznera zadecydowała druga runda, a ściśle mówiąc serja pewnych, silnych ciosów.

W wadze ciężkiej Choma (Lw.), wyższy conajmniej o dwie głowy od swego przeciwnika, pokonał w pierwszej rundzie przez k. o. Szkwarkowskiego.

Sędziował w ringu p. Scheinbrich z Lublina. Na punkty por. Koprowski z Bydgoszczy i Kuncel ze Lwowa.

Łódź -- Lublin 11:5

LUBLIN. 1.11. — Tel. wł. — Drugi garnitur Łodzi zasilony Spodenkiewiczem, Woźniakiewiczem i Chmielewskim rozegrał dziś spotkanie międzymiastowe z Lublinem, bijąc go wysoko ws tosunku 11:5. Mecz ten rozegrany z okazji dnia PZB wywołał w Lublinie kolosalne zainteresowanie. Początkowe walki nie zapowiadały tak wysokiego zwycięstwa Łodzi. Lublin prowadził bowiem po 3 spotkaniach 5:1. Bersztel (L.) zremisował z Glubą (Ł.). Druga mucha Łodzi Adamczyk przegrał na pkt. z Stachurskim. W w. koguciej Wojsławski (L.) zdobywa dwa punkty na Celmerze. W w. piórkowej Spodenkiewicz bije Rosenmana, a w w. lekkiej Woźniakiewicz (Ł.) nie dopuszcza wogóle do głosu Bończoszka, wygrywając walkę przez techniczny k. o. w drugiem starciu. W wadze półśredniej Ostrowski panuje cały czas nad Andruszkiewiczem (L.) i bije go zasłużenie na pkt. W w. średniej Chmielewski (Ł.) bawi się z Francałkiem i zwycięża przez techniczny k. o., a w w. półciężkiej Blibaum (Ł.) wygrywa przez k. o. z Urbanem. Meczem kierował p. Słabicki z Warszawy.

Reprezentacja Poznania na mecz bokserski z Łodzią w dniu 10 b. m. w Poznaniu przedstawiać się będzie prawdopodobnie następująco: Sobkowiak (W), Wirski (W), Dudziak (Cuiavia), Kajnar (W), Sipiński (W), Lewandowski (C), Przybylski (Sokół) i Piłat (W). Jako rezerwowi są przewidziani Koziołek (W), Janowczyk (Sokół), Walkowiak (Strzelec), Jarecki (W), Dankowski (S) Szymura (W) i Adamczyk (HCP). Zespół ostatecznie ustalony zostanie dopiero w przyszłym tygodniu.

Warszawa w Wilnie

WILNO. 1.11. — Tel. wł. — W dniu Polskiego Związku Bokserskiego walczyło w Wilnie czterech bokserów z Warszawy: Rundstein, Śmiech, Seweryniak i Posmyk. Prócz tych czterech spotkań odbyło się jeszcze szereg walk bokserów wileńskich.

Zawodnicy wileńscy wykazali brak treningu i rutyny, ale naogół prezentowali się nieźle. Bardzo poprawił się Krasnopiórow. Sensacją dnia był remisowy wynik Pilnika, byłego wicemistrza Polski, jednego z najlepszych bokserów Makabi warszawskiej. Pilnik, odbywając służbę wojskową w Wilnie, jest bez treningu. Zremisował on z mało znanym pięściarzem warszawskim, Posmykiem, który mógł wygrać z Pilnikiem nawet k. o. Pilnika od kompromitacji uratował gong.

Waga musza: Rundstein pokonał na punkty Bagińskiego. Bagiński, będąc w wojsku, wykazał, tak jak i Pilnik, brak treningu; mało atakował, ciosy nie dochodziły. Rundstein wygrał zdecydowanie na punkty.

Waga kogucia: Śmiech wypunktował po ładnej walce Malinowskiego. Walka na dystans. Śmiech miał przewagę w pierwszych dwuch rundach, trzecia była remisowa.

W wadze piórkowej Krasnopiórow (Og.) pokonał wysoko na punkty Wygę z AZS. Krasnopiórow walczył b. ładnie. Wyga rzadko dochodził do głosu.

W wadze lekkiej Szczypiorek zmasakrował Sazanowa, który stanowczo zawcześnie ukazał się na ringu. W wadze półśredniej Wigor (AZS) zremisował z Borysem ze Strzelca. Wigor zawiódł pokładane nadzieje. Walka była nudna. Borys walczył po raz pierwszy w życiu.

W drugiem spotkaniu wagi półśredniej, Seweryniak wygrał nieznacznie na punkty z Matiukowem. Była to najciekawsza walka dnia. Obaj walczyli ambitnie. Seweryniak zwyciężył rutyną, a Matiukow przegrał spowodu braku agresywności.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykry zawód. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Hołownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

BRUKSELLA — WARSZAWA

Program występów bokserów belgijskich w Polsce został ostatecznie uzgodniony. Najpierw odbędzie się 8 grudnia w Poznaniu mecz Polska — Belgia, a następnie 10 grudnia w Warszawie mecz Warszawa — Bruksella.

Zarząd PZB zgodził się już na proponowane przez WOZB warunki finansowe (2.300 zł.) i przerwał toczące się dotychczas pertraktacje z Łodzią.

„Pakt warszawski" ubity został podczas postoju półgodzinnego w Poznaniu ekspedycji stolicy w drodze do Berlina.

Sokół, a nie Cuiavia

W międzyokręgowych rozgrywkach bokserskich o drużynowe mistrzostwo Polski okręg poznański reprezentować będzie poznański Sokół, któremu wydział sportowy przyznał walkover 16:0 za spotkanie ze Stellą z ubiegłej niedzieli. Gnieźnieńska Stella wystawiła 6 zawodników, w tem w wadze lekkiej „Marciniaka", który nie był uprawniony do startu bowiem nie był zgłoszony w P. Z. B., a jego kartę zgłoszeń wręczono delegatowi POZB dopiero po wadze. Jest to regulaminowo niedopuszczalne. Wobec zdyskwalifikowania „Marciniaka", Stella została zdekompletowana, gdyż nie wystawiła wymaganych regulaminem rozgrywek 6 zawodników i Sokołowi przyznano walkover, przez co wysunął się za Wartą II na drugie miejsce lepszym stosunkiem punktów za poszczególne walki 51:25 przed Cuiavię 47:31.

Pisząc o zakończeniu rozgrywek, kilka słów musimy poświęcić sędziowaniu, które choć lepsze, niż w latach ubiegłych, w kilku wypadkach budziło poważne zastrzeżenia, co też zgodnie prasa podkreśliła. Na tle tych niejednokrotnie wręcz fałszywych rozstrzygnięć sędziowskich staje się dopiero zrozumiała przegrana Sokoła 7:9 ze Stellą w Gnieźnie, najsłabszą drużyną okręgu, która nie wygrała ani jednego spotkania. Wiemy, że sprawa sędziowania w Gnieźnie była tematem dyskusji na zebraniu P. O. Z. B. i wierzymy, że się na tem nie skończy. Takie fałszywe rozstrzygnięcia sędziowskie niepotrzebnie wprowadzają rozdźwięk pomiędzy czołowe kluby.

Z klasy A do klasy B spada gnieźnieńska Stella.

I.K.B. znów górą!

CHORZÓW, 1.11. — Tel. wł. — Na Śląsku odbyły się ostatnie walki o drużynowe mistrzostwo bokserskie. Tytuł mistrza zdobył poraz wtóry IKB Świętochłowice, który nie przegrał ani jednego meczu. Świętochłowiczanie zdobyli razem 10 p. Wicemistrzem został KS Ruch, a trzecie miejsce zajęła z Rudy Slavia.

Ubiegłego czwartku świętochłowiczanie gościli 06 Mysłowice, wygrywając mecz walkoverem wskutek nadwagi kilku zawodników mysłowickich. W spotkaniu towarzyskiem zwyciężył IKB 14:2, przyczem na podkreślenie zasługuje punktowe (!) zwycięstwo Świrka nad Walendowskim, oraz remis Wocki z Langierem.

Ruch rozgromił KS 27 Orzegów w stosunku 14:2, przyczem dwa punkty utracili hajduczanie w remisach.

•

Orzełówna Erna, jedyna już pełnowartościowa zawodniczka Stadjonu (Chorzów I), zamierza się przenieść do stołecznej Legji. Lekkoatletka ta czyniła na Górnym Śląsku bezskutecznie starania o posadę, a klub warszawski postarał się już podobno o takową. Orzełówna wywędrowałaby z dniem 1 stycznia 1936 r.

Jak się pozatem dowiadujemy, wszelkie pogłoski o przeniesieniu się ślązaczki do łódzkiej Wimy, nie polegają na prawdzie. (hr.)

CHORZÓW, 1.11. — Tel. wł. — Na terenie Śląska panował dziś całkowity spokój spowodu zakazu dyrekcji policji rozgrywania zawodów w związku ze Świętem Zmarłych.

Złe rzutnie, złe skocznie, zły 10-ciobój!

PZLA unieważnił dziesięciobój o mistrzostwo Polski z powodu nieprzepisowych rzutni i skoczni w parku Jana Sobieskiego. Ze względu na spóźnioną porę dziesięciobój nie będzie powtórzony w roku bieżącym.

Wobec tego, punktacja mistrzostw Polski uległa zmianie i przedstawia się następująco: 1) Warta 169 pkt., 2) AZS (Warszawa) 136 pkt., 3) Warszawianka 90 pkt., 4) Cracovia 52 pkt., 5) Jagiellonja 50 pkt., 6) Legja 45 pkt., 7) Sokół Macierz 35 pkt., 8) Śmigły 34 pkt., 9) Sokół (Bydgoszcz) 32 pkt., 10) AZS (Poznań) 28., 11) Sokół (Poznań) 24 pkt., 12) Pogoń (Katowice) 19 pkt., 13) PKS (Warszawa) i Z. S. (Gdynia) po 16 pkt., 15) Skra i AZS Lwów po 13 pkt., 16) AZS (Wilno) 12 pkt., 17) Polonia (Warszawa) 11 pkt., 18) IKP (Łódź) 10 pkt., 19) WKS (Kielce) 8 pkt., 20) PPW (Wilno) 7 pkt., 21) Polonia (Bydgoszcz) i Sokół (Chorzów) po 5 pkt., 21) Stadjon (Chorzów) 3 pkt., Sokół (Leszno) i Pogoń (Lwów) po 2 pkt., 23) Zjednoczone i WKS (Grodno) po 1 pkt.

Po pięciu latach walk o nagrodę im. inż. Znajdowskiego, tabela przedstawia się następująco: 1) Warta 799 pkt., 2) AZS (Warszawa) 666 pkt., 3) Jagiellonja 321 pkt., 4) Polonia 274 pkt., 5) Warszawianka 267 pkt., 6) Cracovia 265 pkt., 7) Śmigły 179 pkt., 8) Legja 176 pkt., 9) Stadjon 150 pkt., 10) Pogoń (Lwów) 125 pkt., 11) Sokół (Bydgoszcz) 116 pkt.

Odpowiedzi Redakcji

P. T. Gut, Święciany. W jakim celu nadesłał Pan te dane? Wszak były już one wszędzie drukowane.

P. St. Zas, Lipno. Omyłkę sprostujemy, ale nazwisko nadal pisane niewyraźnie.

A. Z. S., Wilno. Sprawę zbadaliśmy źródłowo. Niestety, pretensje są bezpodstawne. Dla zdobycia mistrzostwo na ringu należało jednak przesunąć termin meczu.

P. Kol., Lwów. Różnicę w rachunku wyrównaliśmy i brakująca suma zostanie przekazana łącznie z najbliższą wypłatą.

P. E. Wilkmowski, Warszawa. Za pozdrowienia ze szpitala dziękujemy i przesyłamy nawzajem.

P. J. Sidło, Katowice. „Olimpiapass" może Pan kupić bezpośrednio w Komitecie Organizacyjnym Igrzysk Letnich w Berlinie. Ponieważ jednak Polski Komitet Olimpijski otrzymał już zezwolenie na pociągi popularne do Berlina, będzie najlepiej jak zgłosi Pan swą kandydaturę bezpośrednio do P. K. Ol., Warszawa, Wiejska 11 m. 16. Chyba, że chciałby Pan jechać do Berlina samopas nie korzystając z wszelkich zniżek i udogodnień, które posiadać będzie P. K. Ol. W tym wypadku trzeba pisać: „Organisations Komitee für Olimpische Spiele, Berlin.

„Czytelnik z Poznania". Ostateczna suma kosztów wyprawy do Garmisch Partenkirchen na Olimpjadę zimową nie jest jeszcze ustalona, gdyż P. K. Ol. zbiera propozycje poszczególnych biur podróży, przyczem dotychczas najkorzystniejsza przedstawia się następująco: 15 dni pobytu w Garmisch (łącznie z czasem trwania podróży w obie strony) wyniesie około 300 złotych. W sumie tej mieści się koszt podróży III klasą w obie strony, oraz mieszkania i pełnego utrzymania w Garmisch. Do tego dochodzą jeszcze koszty biletów wstępu — t. zw. olimpiapass na wszystkie imprezy za 200 mk. (miejsca siedzące), bądź za 80 mk. (miejsca stojące).

W razie reflektowania na wyjazd, należy zawiadomić o tem niezwłocznie Polski Komitet Olimpijski, Warszawa, Wiejska 11 m. 16.

Hallo! Tu Bydgoszcz...

Reprezentacja Pomorza na zawody z Łodzią i ze Lwowem została ostatecznie ustalona Brzmi ona: Wyszewski, Krzemiński, Bianga, Kowalski, Bies, Zaremba, Wezner, Choma. Sposób w jakim ustalono ją oraz skład jej budzi jednak bardzo poważne zastrzeżenia u tych wszystkich, którzy interesują się boksem.

Najpierw zdziwiła się opinja, że skład został ustalony gdzieś przy zielonym stoliku w Grudziądzu jedynie przez jedną osobę, przyczem zupełnie pominięto kapitana sportowego POZB p. Kugacza z Bydgoszczy. Ci niepowołani „mecenasi" boksu, nie licząc się absolutnie z ostatniemi spotkaniami na Pomorzu stworzyli drużynę, która nie reprezentuje rzeczywistego poziomu tego sportu na Pomorzu.

Wystawienie Biangi musi budzić poważne zastrzeżenia bowiem nie jest on w tej chwili w formie, a pozatem ostatnio w jego wadze wybił się na czoło Borowicz z Astorji. Kowalskiego (Z. S. Grudziądz) powinien zastąpić Dorsz z Astorji. Tak samo bezwzględnie lepszy i wytrzymalszy od Biesa (Sokół Tczew) jest Karasek z Astorji. Hanske jest też lepszy od Weznera.

Powołanie reprezentacji boksu pomorskiego prawie wyłącznie z Grudziądza ujemnie świadczy o stosunkach panujących w Okręgowym Związku. Z. K.

TRENER OTTO W BYDGOSZCZY

W mieszkaniu prezesa Pomorskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej p. Kochańskiego spotykam przebywającego czasowo w Bydgoszczy trenera P. Z. P. N. p. Otto, wraz z małżonką. Sprowadziła go tu sprawa biletu powrotnego do Warszawy i Lwowa, gdzie razem z kapitanem P. Z. P. N. Kałużą decydować miał o składzie naszej reprezentacji przeciwko Rumunji.

Stawiam mu z miejsca pytanie, jak znajduje piłkarzy Pomorza?

— W nieodpowiedniej chwili odbywa się trening piłkarzy pomorskich i w nieodpowiednich warunkach. Mimo to udało mi się zgrupować 25 piłkarzy jako uczestników kursu, który odbywa się w hali i nie może, niestety, dać większych praktycznych wyników. Więcej obiecuję sobie — mówi trener Otto — w czasie od 11 do 16, kiedy odbędzie się kurs skoszarowanych i gdy wyprowadzę ich na boisko.

— A jak patrzy pan na przyszły sezon piłkarski na Pomorzu? Czy który z klubów pomorskich ma szanse wejścia do Ligi?

— Możliwości takie istnieją zawsze, a tylko od chęci i treningu zależą wyniki. To też sport piłkarski Pomorza sam o sobie będzie decydował. O istotnych danych jego będę mógł dać ocenę dopiero za miesiąc — dwa. (Z. K.).

Na Wybrzeżu i w Zagłębiu

AWANS RKS BAŁTYK DO KL. A

GDYNIA. Mistrzem Pomorza kl. B. został RKS Bałtyk z Gdyni, który bijąc w Grudziądzu w trzecim finałowym meczu Kabel Polski z Bydgoszczy 1:0, zawansował do kl. A Pomorza, jako pierwsza drużyna z Gdyni. Bałtyk w ubiegłym roku również awansował z klasy C do B.

Błyskawiczny turniej szóstkowy o puhar KS. Warszawianki zgromadził wszystkie kluby gdyńskie zrzeszone w podokręgu morskim. Puhar zdobył Union Olejarnia, mistrz Pomorza kl. C, bijąc w finale Marynarkę 1:0 (00:0) ze strzału Boluta. Trzecie miejsce i nagrodę podokr. morskiego zdobyła KS Rezerwa.

Marynarka Wojenna — Strzelecki KS (Oksywie) 9:3. Mecz bokserski na otwarcie sezonu zgromadził przeszło 1.000 widzów. Poszczególne wyniki: Zabłocki (Strzelec) remisuje ze Szczepańskim (Marynarka), a Perz (S) z Lassotą (Mar.); brutalny Chmielewski (Mar.) wygrywa na punkty z Szutenbergiem (ZS); Gołębiowski (Mar.) zwycięża na punkty Paczkowskiego (ZS); lepszy Mońka (ZS) remisuje z Respą (Mar.); Urbaniak (M) wygrywa przez t. k. o. w 1 rundzie z Formellą (ZS). Pozatem odbyły się walki niepunktowane: Błaszak (Mar.) wygrywa przez t. k. o. w 3 rundzie z Lubeckim (ZS Gdynia), oraz świetny Ożarek nokautuje Murawę z Wawelu w 1 rundzie. Sędziował w ringu doskonale p. Lewandowski z Lublina, punktowali pp. Zieliński i Świątek. Organizacja bez zarzutu.

REDA. Strzelec (Wejherowo) — KSM Reda 3:1 (1:0). Bramki dla Wejherowa: Bittner 2 pr. łącznik 1, dla Redy: śr. ataku. Sędzia p. Pasterski b. dobry.

RUMJA. Bieg okrężny 3.000 m. o puhar przechodni TGS Sokół wygrał w dobrej formie Nowak (dawniej AZS Poznań).

GDAŃSK, 1919,Neufahrwasser — Gedanja 3:2 (1:1). O mistrzostwo Ligi. Gra b. brutalna; ofiarą jej padli Keller, Weiss i Beliwon, którego utrącono w 2 minucie. Gająca w 10-kę Gedanja prowadzi ze strzału Kowalskiego, Niemcy wyrównują, szanse prowadzenia psuje Pallow, strzelając karnego w aut. Po przerwie Neufahrwasser prowadzi ze strzału Stucka, następuje okres silnej przewagi Gedanji, która wyrównuje przez doskonałego Kellera.

Na pół minuty przed końcem gry pr. skrzydłowy Neufahrwasser z przeboju ustala wynik dnia.

•

SOSNOWIEC. Boks: Policyjny KS — Unja 12:2. Walki eliminacyjne na mecz bokserski Wisła (Kraków) — Reprezentacja Sosnowca. Wyniki: Lejzorgen (PK) w.o.; Rędelak (PKS) przegrywa niezasłużenie z Ottenbergiem (Unja); Welgreen (PKS) bije wysoko na punkty Miezlała (Unja); Domański (PKS) wygrywa na punkty z Brauzem (Unja); Banach II (PKS) zwycięża przez k. o. w 2 r. Kałkusińskiego (Unja); Banach I (Unja) posyła w krainę marzeń w 2 r. Obsta (Unja); Wyjadłowski (PKS) bije na punkty twardego Chudzika (Unja). Sędziował w ringu i na punkty p. Rzyman z Katowic. Zainteresowanie znaczne.

MYSZKÓW. Myszków — Turyści (Częstochowa) 2:1 (1:0). Mistrz. kl. A. Niezasłużona porażka Turystów. Bramki strzelili dla Wyszkowa Gewon i Mach, oraz Kąsik dla Turystów. Sędziował p. Szajkiewicz dość dobrze.

DR. ST. BECHTSZAFT, były długoletni wiceprezes Podokręgu Zagłębia Dąbrowskiego został komisarycznym przewodniczącym W. G. i D. Zagł. Dąbr., którego skład uzupełniają pp.: Kołodziejski, Irzycki, Goncerz i Lesiak.

PIERWSZA SEKCJA CIĘŻKOATLETYCZNA na terenie Zagłębia powstała przy Bokserskim Klubie Strzeleckim w Dąbrowie Górniczej.

KOSMALA WŁADYSŁAW (UNJA SOSNOWIEC) został przez władze własnego klubu ukarany jednomiesięczną dyskwalifikacją za niesportowe zachowanie się. Karę tę zatwierdził i rozciągnął na teren całego Zagłębia Podokręg Dąbrowski.

KARY DLA NIESFORNYCH GRACZY.

Barczyk W. (Sosnowiec), Ciszewski, Placówka, Piaski), Nowek W. (Victorja, Nowy Będzin), Zatorski A. (Saturn, Wojkowice Komorne), Winsztal (Sarmacja, Będzin), Świtaj (Policyjny KS Sosn.), Kieliński K. (Zagłębie, Dąbrowa Górnicza), Lazar, Mucha, Marciniec i Guliński A. (wszyscy Czarni, Sosnowiec), Gocyk (Dąbrowa), Tuchsznajder (Gwiazda, Będzin), Balcer (Dąbrowa), Zaporowski (Zw. Strzeecki, Niwka), Szczypiński (Zw. Strzelecki, Niwka), Juraszek (Zw. Strzelecki, Niwka), Bartocha (Unja, Sosnowiec), Cembrzyński (KSM, Niwka) i Geisler Artur (Czeladzki KS Czeladź) zostali ukarani dyskwalifikacją od jednego tygodnia do trzech miesięcy za brutalność i niesportowe zachowanie się na boisku.

•

JASŁO. TS Mościce — ŻKS Makabi (3:1). Mistrz. kl.B. Bramki dla Mościc: Ogarek i Ziegman 2 (2 karnego), dla Makabi Meth. Sędziował p. Garbacik z Jasła.

KROSNO. Strzelec (Krosno) — Strzelec (Bóbrka) 3:3 (2:1). Gra słaba.

Wycofanie się K. S. Legji z tegorocznych rozgrywek o spadek z kl. A. komentowane jest niebardzo pochlebnie w klubie.

SKIERNIEWICE. Lekkoatletyka: GGKS (Gostynin) — Vis — Szkoła Handlowa 169:78:29. Wyniki: 100 m. Zaborski (G.) 11,6; 400 m. Wojdecki (G.) 59,4; 800 m. Zakrzewski (Vis) 2:23,6; 4x100 m. GGKS 48,6; wdał i wzwyż Krzewski (Vis) 6.09 i 1.68; kula (5 kg.) Milencewicz (G.) 15,90; dysk i oszczep Żybatyński (G.) 35.75 i 45,89.

OTWOCK. C.W.S. (Warszawa) — O.K.S. 2:1 (0:1). O mistrz. kl. B. Sędziował p. Gryfenberg, dopuszczając do zbyt ostrej gry, wskutek której uległ złamaniu nogi napastnik O.K.S-u, Wyrożebski. Na wyróżnienie zasługuje Gontarski i Łubiański z O.K.S-u.

Andrzej Łupis

WIELKA GRA

Powieść z życia piłkarzy 41)

Felek Konterski wałęsał się po mieście rozgoryczony i wściekły. Z wieści, które skrzętnie i bez przerwy wyłapywał z Piasta, wynikało niezbicie, że rządy Jankowskiego nietylko przyjęły się, ale budziły w coraz szerszych kołach uznanie i sympatję. „Argentyńczyk" triumfował. Nie można było już teraz wiedzieć, czy zdoła utrzymać klub w Lidze, jednakże stawał się na warszawskim bruku z każdym dniem bardziej popularny. A każdy głos entuzjazmu o Jankowskim godził przecie boleśnie w ambicję Felka.

Najdokuczliwszą była świadomość, że i on, Konterski, wierzył gdzieś w głębi i niewiadomo dlaczego w ostateczne zwycięstwo tego „obieżyświata". Doszedłszy raz do tej świadomości Felek nie potrafił pozbyć się jej, nie udawało mu się odzyskać dawnej zuchwałości i przekonania w celowość wojny, którą rozpoczął i dotąd prowadził. Właściwie do Jankowskiego nie czuł już tej „ansy" co kiedyś. „Argentyńczyk" imponował mu coraz więcej, porywał go mimo jego woli swoim rozmachem i stanowczością. Przestał też nawet źle życzyć samemu klubowi... A jednak nie mógł, w żaden sposób nie mógł znieść spokojnie jakiejkolwiek pomyślnej wiadomości z Piasta.

Doniedawna był wziętym piłkarzem, znajomi i fanatyczni zwolennicy z trybun darzyli go wszędzie komplementami, zapraszali na kawę, ubiegali się o jego towarzystwo. Teraz wkółko powtarzało się jedno. Każdy znajomek, każdy widz boiskowy zaczynał rozmowę tem samem:

— No, cóż, Piast staje na nogi!... Ten Jankowski... i t. d.

Tego właśnie nie mógł ścierpieć. W oczach każdego znajomego widział (był tego pewny) jakiś błysk litości, że to niby Piast górą, a on Felek z boku, odstawiony...

Przestał nawet chodzić na mecze. Kiedyś było mu bardzo miło, gdy na trybunach pokazywano go sobie palcami. Teraz, jeśli spostrzegał, że ktoś na niego wskazuje, brał to również za objaw litości, współczucia. „Konterski, wywalony z Piasta".

Piękne projekty o przejściu do Surmy zaczęły powoli, ale zdecydowanie upadać. Przedewszystkiem opinja publiczna przepowiadała spadek z Ligi raczej Surmie, niż Piastowi. „Echo Stadjonu" wypowiadało swe zdanie, że jeśli nawet Piast w ostatnim meczu z Zawieruchą poniesie taką klęskę, iż stosunek bramek będzie miał gorszy, niż Surma i tak uznany być musi za drużynę lepszą, o której spadku przesądzi tylko brak szczęścia.

„Meta" grzmiała coprawda coś wręcz przeciwnego, ale Felek nie chciał już znać „Mety", ani Pawła Dziobka. To właśnie było dalszym powodem upadku projektów przeniesienia się do Surmy. Całą tą sprawą miał przecież kierować Dziobek. Po awanturze w redakcji władca „Mety" ostygł wobec Felka bardzo wyraźnie. Obrazić się, co się nazywa, nie obraził, gdyż byłoby to dla niego wielce niekorzystne, zważywszy, że chłopak mógł opowiedzieć sporo „ściśle prywatnych" rzeczy o „Mecie"—Midorowiczowi. Lecz zachowywał się z wielką rezerwą. O awanturze nie wspominał, ale przestał też wspominać o przeprowadzce do Surmy i starał się widywać Felka jaknajrzadziej.

Konterski pracował w fabryce, nie potrzebował się więc martwić o kawałek chleba, jednakże sportowe troski gryzły go tak, że i praca zawodowa nie szła, jak trzeba. Dzień w dzień trzeba było kręcić się po warsztacie do wpół do czwartej, żadnego zwolnienia, żadnego wyjazdu, nic. Główny inżynier, sam zapalony piłkarz, dał mu przed laty to zajęcie poprostu ze sportowego sentymentu. Znał go od małego szkraba, który rozbijał się po ulicy, a później zabłysnął w futbolu. Ściągnął go do fabryki. Dzięki niemu Felek miał w garści kawałek fachu.

W obecnym stanie rozdrażnienia i przygnębienia nie musiał chociaż martwić się o środki utrzymania, jednakże i w fabryce stosunki między nim, a przełożonymi naciągały się jakoś niebezpiecznie... Bowiem nawet i tam, w huku maszyn i szumie pasów transmisyjnych mówiło się o sporcie, nawet tam Jankowski znajdował gorących zwolenników...

Tak jak kiedyś Felek nie pamiętał, przynajmniej nie starał się pamiętać o dniach treningu, tak później, po zwolnieniu z Piasta, doskonale pamiętał te dni i zachodził sobie, niby przypadkiem, w pobliże boiska. Najwpierw usiłował buntować, starał się wspomnieniami dawnych bezrządnych czasów skołować głowy chłopakom i wzbudzić w nich reakcję przeciw dyktaturze Jankowskiego. Nie udało się. Było kilku podatnych, „swoich", ale reszta mocno trzymała za „Argentyńczykiem". Później i tych kilku przeszło na „nową wiarę"... Zastanawiające jak szybko ludzie zmieniają swe poglądy... Na walne zebranie Piasta Konterski miał za sobą cały legjon, obecnie nie było nietylko legjonu, lecz nawet grupki — Felek został sam.

Zrezygnowany już z buntu, do którego, jak widział nie miał żadnych szans doprowadzić, zapuszczał się potem pod boisko Piasta dla załapania nowinek. Zawsze były te same — w ich ustach radosne, dla niego zaś przykre, ale nie mógł jakoś zerwać ostatnich, wątłych nici, wiążących go z klubem, nie mógł wyrzec się czekania na coś, na co — nie wiedział sam...

Więc łaził. Nie stale, żeby nie wyglądało śmiesznie. Od czasu do czasu. Przepuszczał po kilka treningów, później szedł. Manewrował zawsze po przeciwnej stronie ulicy, zawsze dostrzegał kolegów niespodziarnie i dziwił się niby temu spotkaniu.

Tego dnia natknął się akurat na główną trójkę. Mijał już prawie wejście na boisko i zastanawiał się czy nie zawrócić, a potem podejść jeszcze raz, kiedy na ulicę wyskoczyli Pralik, Kurzawa i Kreska.

— Serwus Felek!

— Jak się masz, stary!

Ujęli go pod pachy. Każde takie serdeczne powitanie peszyło trochę Konterskiego, ale zaraz nadrabiał miną.

— Klawo! Waliłem właśnie do znajomych na Pragę...

— Pewno dziewczynka, bo zaczęsto chodzisz na tę Pragę — mrugnął Kurzawa.

— Co, z treningu?

— Tak. Trenujemy jak cholera!

— Chcecie kropnąć Zawieruchę!...

— Feluś, bez przygaduszek! A jakbyśmy kropnęli, to cobyś powiedział?

— Kropnijcie, to zobaczycie co powiem...

— Cóż ty draniu, jakżeś wylazł z klubu, to myślisz, że z Piasta mogiła? Felek, frajerze, źleś zrobił. Jak Boga kocham! Strzeliło ci coś do łba, a mówię ci, że z prezesem można żyć!...

— Widzę, widzę, fason jakoś trzymacie.

— Felek musisz już iść na tę Pragę. Nie poczeka?... Chodź, wpadniemy do Kołkiewicza na bilard.

— Bo ja wiem...

— Słuchaj — zmarszczył się śmiesznie Pralik — gentleman nie odrzuca takich zaproszeń! Ja stawiam!

Ociągał się jeszcze trochę, ale oczywiście długo nie dał się prosić. Za chwilę siedzieli już w małej cukierence. Bilard był chwilowo zajęty, więc Kurzawa zamówił kawę i ciastka.

— Co jest z tobą — zagaił Konterski — czytałem, że dziabnęli cię na miesiąc, a widzę, żeś wesół. Niebardzo mocny ten wasz Jankowski, kiedy nic ci nie pomógł w Lidze. Za Horewnickiego taki numer by Szarży nie przeszedł...

(C. d. n.).

Anonimowy potentant boksu U. S. A.

Mike Jacobs sklepikarz zpod „Hyppodrome" i... 46-miljonowy menadżer

Przed sześcioma miesiącami znało go tylko paru wtajemniczonych. Masy widzów amerykańskich nie wiedziały kto to jest Mike Jacobs. Nie znali go nawet ci, którzy interesowali się namiętnie boksem. Pewnego pięknego dnia, pod koniec kwietnia, dzienniki amerykańskie ogłosiły, że Mr. Mike Jacobs założył klub „Dwudziestego stulecia" i że będzie organizował walki. Klub ten nie miał członków — tylko jednego prezesa. Wzmiankowanego Jacobsa. Zorganizował on trzy mecze bokserskie: mistrzostwo świata wagi półśredniej. Mecz Louis—Carnera. Mecz Louis — Baer. Zebrał w kasach 1.7 miljonów dolarów. Mike Jacobsa wciąż jeszcze nie znano.

Jest to tembardziej niezrozumiałe, że w Ameryce manażerowie, matchmakerzy, krótko mówiąc organizatorowie, są niemal równie popularni, jak zawodnicy. Ludzie, jak zmarły Tex Rickard, Jack Curley, zajmujący się teraz tylko walkami wolnoamerykańskiemi, Jimmy Johnson z Madisonu, John Chapman, król sześciodniówek, są sławni. Codziennie czytamy o nich w dziennikach, co jedzą, co mówią, ile zarabiają... lub dokładają.

Jacobsa nie znano, bo nie chciał, żeby go znano. Umyślnie trzymał się na uboczu. Mógł od lat być równie sławny, jak którykolwiek z wymienionych panów. Uważał, że jest wygodniej, a może i pożyteczniej pozostawać w cieniu. Wysunął się dopiero, zakładając Klub „XX stulecia", gdy nie mógł już inaczej. Gdy nie było już nikogo, kogo mógłby użyć za parawan.

*

Mike Jacobs pochodzi, tak jak wielu jego sławnych rodaków, z nizin, z nowojorskiego Eastside. Jako dziecko sprzedawał gazety. Potem cukierki i orzechy na statkach wycieczkowych, które w lecie jeździły do Conney Island, wielkiego lunaparku nowojorskiego. Robił to przez wiele lat i nikt nie przypuszczał, że wesoły chłopak ma ambicje, żeby być czemś więcej, że może spełnić te ambicje. Nagle w rękach Jacobsa znalazła się koncesja na przejazd statkami na Conney Island. Potem znajduje finansistę i zakupuje statki. Robi świetne interesy. I byłby już bogatym człowiekiem, gdyby nie... wojna.

W czasie wojny nie jeździ się na Conney Island. Jacobs w lot to zrozumiał. Znika z horyzontu i nagle znów się pojawia przy kasie świetnie prosperującego variete nowojorskiego. Hyppodromu. Od tej chwili nie można dostać nawet w przedsprzedaży droższych biletów. Coprawda, wystarczy, aby zawiedziony amator poszedł za róg. Jest tam maleńki sklepik „Mike Jacobs Ticket Office". Tam można dostać za niewielką dopłatą wszystkie te bilety, których niema w kasach Hypodromu. Tam można dostać, gdyż po zawarciu pokoju, Ameryka szaleje za teatrami. Wszystkie bilety do teatrów. Za niewielką dopłatą. Bilety na mecze bokserskie, na sześciodniówki, na walki zapaśnicze, turnieje tenisowe. Za niewielką dopłatą.

*

Jacobs ukrywa się w cieniu Tex Rickarda.

Ten Rickard jest człowiekiem, który organizuje wielkie mecze bokserskie, który ryzykuje setki tysięcy i zarabia miljony. Ale Tex Rickard musi mieć fachowca, który zna się również dobrze na widzach, jak on na boksie. Myśli, i słusznie, że człowiek, który żyje z tego, że zakupuje bilety i sprzedaje je z zyskiem, wie czego chcą widzowie. Więc pewnego dnia zjawia się w sklepiku Mike Jacobsa. Planuje on mecz Dempseya z Carpentierem. Co myśli o tem Jacobs?

Jacobs odpowiada bez wahania, że mecz przyniesie miljon dolarów. Tex Rickard się śmieje. Przecież mecz Johnstone — Jeffries przyniósł tylko ćwierć miljona!... Cały świat się śmieje. Miljon!

Sytuacja staje się paląca, bo finansiści Rickarda opuszczają go jeden po drugim, im bliżej jest termin meczu. Rickard przychodzi jeszcze raz do Jacobsa. Potrzebuje pieniędzy — mecz jest w niebezpieczeństwie. Jacobs daje mu pieniądze, daje mu więcej, niż ich potrzebuje, staje się wspólnikiem meczu. Obstaje przy swoim miljonie choć cała prasa szaleje przeciwko meczowi, uważając, że Carpentier nie jest przeciwnikiem dla Dempseya.

Prasa miała rację, ale i Jacobs miał rację. Mecz przyniósł 1,7 miljonów.

Od tego dnia Tex Rickard nie organizował już żadnego meczu bez Mike Jacobsa. Jacobs dawał pieniądze i dobrą radę. Rickard dawał bilety. Na wielkie mecze nie można było dostać dobrych biletów w kasie. Trzeba iść za róg do sklepiku Mike Jacobsa.

Trudno wyobrazić sobie większą różnicę, niż między Tex Rickardem i Mike Jacobsem. Pierwszy wiedział wszystko o boksie, co o boksie można wiedzieć. Drugi wszystko o publiczności, co o publiczności można wiedzieć.

Nie miał „idei", tak jak Rickard. Nie umiał stworzyć boksera. Nie umiał wychowywać publiczności.

Nie chciał wogóle wychowywać publiczności. Chciał jej dać to, czego ona chciała. I to potrafił. Miał nosa.

Mike Jacobs jest dziś ciężko bogaty, bogatszy, niż był kiedykolwiek Rickard. Ma 54 lata i 46 miljonów w majątku. Ma dom w Nowym Jorku, wieś w New Jersey i najlepszy interes nowojorski — mały, niepokaźny sklep z biletami.

Jest przemiły i zabawny... ten Mike Jacobs. Zawsze wesoły, nieprzebrana skarbnica ploteczek z życia sportowego i teatralnego. Wysoki, szczupły, bardzo elegancki. Nie wygląda na swe 54 lata. Ci, co go znają, twierdzą, że pracował zawsze za trzech. Nie ma biura prywatnego, stoi zawsze w swym sklepiku, bez marynarki z cygarem w ustach, z okularami spuszczonemi na nos, tak że może patrzeć na gościa ponad niemi.

Wyszedł na światło dzienne, gdy Joe Louis się wybił. Tex Rickard przypuszczalnie odkryłby Louisa i zrobił z niego wielkiego boksera. Jacobs nie chce, nie umie tego. Ale gdy Louis był coraz większy, wówczas Jacobs wiedział, bo wie zawsze czego chce publiczność: że Louisa chce publiczność. I nos go nie zawiódł.

Po latach kryzysu, a specjalnie kryzysu w sporcie bokserskim, wyczarował on 95.000 widzów i miljon dolarów w kasie, tak jak to robią prawdziwi czarodzieje — ze swego nosa.

Curt Russ Steinam.



Z MECZU WĘGRY — EUROPA 9:3
Stoją od lewej: Bellak, Földi, Barna, Hazi, Szabados, Boros, (siedzą): Kohn, Wilcsek (kpt. Zw. Węg.), Ehrlich, Nitray.



FRED PERRY I HELEN VINSON
są, jak wiadomo, małżeństwem, bardzo nowoczesnem. On „wpadł" na chwilę do Hollywood, aby pogwarzyć z żoną na plaży, przed jej pracą w studio filmowem. Za kilka dni Perry jedzie do Australji.

TRIUMFY PŁYWAKÓW AMERYKAŃSKICH

Pływacy amerykańscy odnoszą coraz nowe sukcesy w Niemczech: Kiefer przepłynął 100 mtr. w 1:06,4 i 1:07.4, 200 mtr w 2:29. Highland wygrał 100 mtr w 59.4, 59.9, a raz w 58.7. Brydenthal na 100 mtr st. klas. miał najlepszy czas 1:11.5.

STEFANI MISTRZEM ARGENTYNY

Mistrzostwo tenisowe Argentyny zdobył de Stefani, bijąc w finale Artensa. W dublu zwyciężyli Stefani, Artens.

140 AUSTRJAKÓW NA OLIMPJADZIE

Na Olimpjadę zimową do Garmisch wysyła Austrja imponującą ekspedycję 140 zawodników. Austrja obsyła wszystkie konkurencje narciarskie (ekspedycja składa się z 26 zawodników, 4 zawodniczek, kierownika, trenera, masażysty i 7 osób „orszaku") jadą też obsady czterech bobslejów, 6 panów i 6 pań do jazdy figurowej, 8 łyżwiarzy do jazdy szybkiej, drużyna hokejowa i patrol wojskowy.

Sędzia był naprawdę bezstronny...

Jak „oferma" Charles stracił, mimo umowy, tytuł i 67.000 franków

Bruksela, w listopadzie.

Bruksela w obecnej chwili aż wre od skandalu, jaki miał tu miejsce przed niedawnym czasem w związku z meczem o mistrzostwo świata w wadze najcięższej pomiędzy Murzynem Godfreyem i mistrzem Europy, Belgiem Pierre Charlesem. Z całą pewnością, jeśli chodzi o rozmiar skandalu, to nawet w dziedzinie boksu zawodowego, który ma na swem sumieniu już niejedną aferę, pobił on rekord.

Streśćmy tu pokolei wypadki. International Boxing Union odebrał w roku ubiegłym Maxowi Baerowi tytuł mistrza świata i wezwał kandydatów do nadesłania zgłoszeń.

Od dawna już w siedzibie związku leżało zgłoszenie mistrza Europy Pierre Charlesa, ono to zresztą spowodowało odebranie tytułu pięknemu Maxowi, gdyż nie raczył on na wyzwanie Belga nawet odpowiedzieć.

Belg miał w ręku złote jabłko i nie chciał się niem z byle kim dzielić. Zażądał on od boksera, którby z nim walczył, ażeby ten przyjął wiele warunków, których nawet nie można było umieścić w kontrakcie oficjalnym. I tak powstały dwa kontrakty: jeden dla związku i szerszej publiczności, podpisany przed baterją fotografów, drugi podpisany tylko w cztery osoby: Pierre Charles i Godfrey oraz ich menażerowie, Van der Kerkhove i Bertys.

Co było w kontrakcie „tajnym"?

Godfrey ni mniej ni więcej zobowiązał się wobec Pierre Charlesa do porażki. Nie przez knock-out, lecz na punkty. To było jedyne ustępstwo, jakie mu przyznano. Wzamian miał on otrzymać 30 procent z dochodu brutto. Godfrey nie posiadał grosza przy duszy. Wyboru mu też żadnego nie dano. Albo mecz z porażką i pieniądze, albo nic. Gdyby Godfrey się nie zgodził, Pierre Charles znalazłby kogo innego. Zresztą obydwaj bokserzy doskonale się rozumieli. Pierre Charlesowi chodziło o tytuł i pieniądze, Godfreyowi tylko o pieniądze. Kontrakt więc podpisano.

Belgowie byli jednak ostrożni, ażeby przewidzieć niespodzianki, kazali Godfreyowi przyjąć dodatkowe dwa warunki, iż w wypadku pobicia, mimo zobowiązania, Pierre Charlesa, nie otrzyma on z meczu nawet jednego centa i wprost przeciwnie musi wypłacić z trzech następnych swych walk, jakie rozegra gdziekolwiek, 50 proc. z dochodu.

W ten sposób spotkanie o mistrzostwo świata wszystkich wag, jakie miało miejsce 2 października w Brukseli, było rozstrzygnięte, zdawało się, na długo przed jego rozpoczęciem. Menager Pierre Charlesa tak był tego pewny, iż wypłacił murzynowi 27.000 a conto.

Dzień meczu pełen był jednak niespodzianek. Przedewszystkiem więc, w chwili gdy w „Palais des Sports" znajdowało się zgórą 20 tysięcy rozgorączkowanych widzów, Godfrey oświadczył, iż nie wyjdzie na ring, o ile nie otrzyma 40.000 fr. Przeciwnikom swym i kontraktom więc nie wierzył. W ciągu godziny używano wszystkich możliwych argumentów, podczas gdy publiczność gwizdała. Nie było rady: Godfrey zainkasował 40.000 fr., schował je do skarpetki i poszedł się bić.

W meczu tym Pierre Charles nie miał absolutnie żadnych szans. Zresztą Murzyn znokautował go już raz w Ameryce. Jakież jednak było zdziwienie i radość widzów, gdy Belg nietylko atakował, lecz nawet i przeważał. Godfrey nietylko wyraźnie unikał ciosów, lecz sam ich też nie zadawał. Manażer Pierre Charlesa śledził walkę z błogim uśmiechem, z drugiej strony patrzał na nią obojętnie manażer Godfreya, Bertys. Bokserzy zaś grali komedję, lecz z niezwykłą ostrożnością, ażeby sędzia i publiczność na niej się nie połapali.

I oto w tej misternej kombinacji nie przewidziano jednego ogniwa — sędziego Schemana. Z przyczyn nikomu niezrozumiałych ogłosił on zwycięzcą... Godfreya.

Publiczność przyjęła to gwizdem i miała rację, lecz trzeba było kilku minut, ażeby bokserzy zdali sobie z tego sprawę i zrozumieli, kto komu ma składać gratulacje.

Godfrey, który zainkasował już poprzednio 67.000 fr., zwiał tego samego dnia do Ameryki. Obecnie manażer Pierre Charlesa bez najmniejszych skrupułów całą tę sprawę podał do wiadomości publicznej, wytaczając jednocześnie sprawę Godfreyowi o zwrot 67.000 fr.

International Boxing Union, który chciał położyć kres samowoli Yankesów i zdyskwalifikował Baera, przeżywa teraz gorące chwile. Jak z tego wyjdzie, zobaczymy niebawem.

T. GARDA

PORAŻKA DWU MISTRZÓW OLIMPIJSKICH

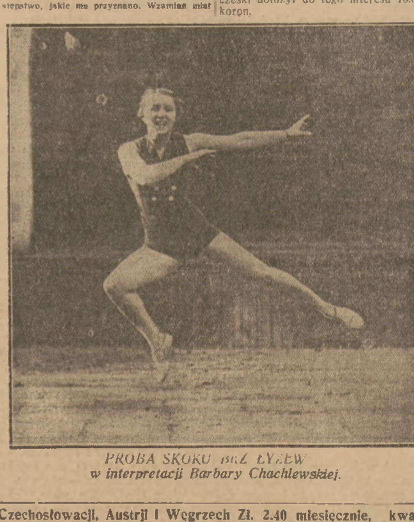
Od niepamiętnych czasów Szwedzi byli mistrzami pięcioboju nowoczesnego. Hegemonja ich złamana została dopiero w Budapeszcie na międzynarodowych zawodach, kiedy zwyciężył Niemiec por. Handrick. Porażka ta spędza z oczu sen oficerom szwedzkim, którzy wszelkiemi siłami szykują się do rewanżu na Olimpjadzie. Do ostatnich mistrzostw Szwecji stanęło aż 42 zawodników. Od początku jazdy konnej — na czoło wyszedł por. von Boisman i utrzymał prowadzenie do końca, osiągając 30 pkt. Drugi był mistrz olimpijski z Los Angeles por. Thofelt — 32 pkt; 3) mistrz olimpijski rtm. Oxenstierna 41 pkt.

CZESI DOKŁADAJĄ DO WŁOCHÓW

Mecz Czechosłowacja — Włochy o puhar Europy zgromadził tylko 8060 płacących widzów. Rezultat: Związek czeski dołożył do tego interesu 70.000 koron.



BABE RISKO — PYŁKOWSKI
ma wyraźnie radosną minę po ostatniem zwycięstwie nad Jaroszem. Obok menażer Gabe Genovese.



PRÓBA SKOKU BEZ ŁYŻEW
w interpretacji Barbary Chachlewskiej.



KLAMKA ZAPADŁA!
Spodenkiewicz przeszedł już definitywnie do wagi piórkowej, co stwierdza właśnie trener Billy Smith.



BOKSERZY ŁODZI W DRODZE DO LUBLINA.
Od lewej: Woźniakiewicz, Chmielewski, Blibaum, Sierota (sędzia), Ostrowski, Spodenkiewicz, Pawlak (sekundant), Snawadzki (kier. eks.), Adamczyk, Gluba, Celmer.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie Zł. 7.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 3 miesięcznie, kwartalnie Zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.